Nr. 26. Kraków, dnia 28 czerwca 1914. Rok VIII.

GAZETA LUDOWA

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Nr. 23. Kraków, dnia 28 czerwca 1914 r. Rok VIII.

GAZETA LUDOWA

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1. Telefon 1286.

Naczelny redaktor: JAN DĄBSKI.

Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie: w Austryi . . . . . . 4 K zagranicą . . . . . . 5 K Numer pojedynczy 10 halerzy.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca

Ty, ludu, osądź!

Z końcem roku 1913 dokonał się w historyi ruchu ludowego w naszym kraju doniosły zwrot. Polskie Stronnictwo Ludowe, najsilniejsza polityczna organizacya ludowa w Galicyi, przekonawszy się o zdradzie wodza, usunęło go i wkroczyło na drogę odrodzenia. Ta nowa droga zaznaczyła się przy wyborze prezesa, którym został znany na obu półkulach szermierz sprawy ludowej i chluba polskiego ludu, Jakób Bojko. W postaci Bojki skrystalizował się poniekąd program i droga, którą Stronnictwo Ludowe iść postanowiło. Pod redakcyą Bojki zaczął w Krakowie wychodzić nowy tygodnik ludowy »Piast«. Hasło: »Piast zbudował, Piast odrodzi«, stało się wytyczną działania. Z tem hasłem poszliśmy do pracy społecznej na wieś. — Pragnęliśmy **pod hasłem odrodzenia ludu zacząć nową erę w historyi ruchu ludowego**, ufni w to, że całe społeczeństwo, które pragnie ekonomicznego podniesienia się, powita odrodzenie stronnictwa z sympatyą.

Odrodzone Polskie Stronnictwo Ludowe wzięło sobie za cel systematyczną, wytrwałą, mrówczą pracę nad kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem ludu. Stapiński był zawsze przeciwnikiem pracy ekonomicznej i oświatowej; uważał za niepotrzebne Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena, Spółki gospodarcze. Myśmy właśnie rozpoczęli robotę w tym kierunku, aby lud ekonomicznie podnieść, bośmy wierzyli i wierzymy, że tylko taki program, program ekonomicznego i kulturalnego rozwoju, może się stać podwaliną lepszej przyszłości. To, że Stapiński nie prowadził ludu w kierunku ekonomicznym tylko wyłącznie politycznym, było dla ludu nieszczęściem, było drugą zdradą, jakiej się były wódz stronnictwa na ludzie dopuścił.

Wychodząc z założenia, że lud tylko wówczas zdolen będzie wywalczyć należne mu prawa i uzyskać odpowiedni wpływ na tok gospodarki i polityki krajowej, jeżeli będzie przedstawiał silną, zwartą armię i to armię nie bezduszną, nie bezmyślną, ale uświadomioną, wykształconą i na możliwie największym dobrobycie opartą, odrodzone Polskie Stronnictwo Ludowe jęło się odrazu pracy nad urzeczywistnieniem zakreślonego programu, a więc przedewszystkiem nad zorganizowaniem ludu i skierowaniem go na prawdziwą drogę odrodzenia.

Liczyliśmy na to, że w pracy tej wszystkie żywioły, którym przyszłość Ojczyzny leży na sercu, staną po naszej stronie, że w chwili, w której na wsi polskiej dokonał się przełom, nie znajdzie się nikt, ktoby na drogę naszą zaczął rzucać kłody i stanął

w poprzek naszym usiłowaniom. Nie spodziewaliśmy się, aby w chwili, w której lud należało jak najbardziej łączyć i jednoczyć pod sztandarem odrodzenia, zdobył się kto na smutną odwagę niweczenia naszej pracy odrodzeniowej i rozbijania ludu. Zwłaszcza nie przypuszczaliśmy, byśmy na naszej drodze spotkali, jako czynnik rozbijający tych, których zadaniem i obowiązkiem jest jednoczyć i łączyć, a nie rozbijać.

Nadzieje nasze były uzasadnione. Istotnie, wszystkie warstwy, z wyjątkiem socyalistów i części konserwatystów stanęły po stronie naszej, stanęło i duchowieństwo, niestety, nie całe. Kler dyecezyi tarnowskiej, ze swoim biskupem na czele, zamiast w myśl Chrystusowej idei pomódz ludowi przy wejściu na nową drogę, trzymając się zgoła niechrystusowej zasady korzystania z rozłamu i zasady: »gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta«, rozpoczął rozbijać lud polski w nadziei, że uda mu się urzeczywistnić dawno tajony plan stworzenia stronnictwa, którego oni byliby panami. Młodzi księża z dyecezyi tarnowskiej, ludzie, niedawno wyszli z murów seminaryum, nie mający pojęcia o życiu politycznem, o warunkach życia współczesnego, przemienili kościoły w sale obrad, konfesyonały w miejsca politycznych prześladowań, ambony w miejsca politycznej agitacyi, mającej na celu rozbicie stronnictwa ludowego i utworzenie nowego, politycznego stronnictwa, którego program streszcza się w tem, by całą przewagę w życiu, całą władzę nad ludem oddać w ręce księży. Agitacya księży przybrała zastraszające rozmiary.

Jako stronnictwo szczerze katolickie, jako stronnictwo, skupiające w swem łonie lud polski, znany ze swojego przywiązania do Kościoła i swojej głębokiej, gorącej wiary, patrzyliśmy z ubolewaniem na wybryki niedoświadczonych wikarych w dyecezyi tarnowskiej, bo widzieliśmy, że ta ich robota, nie licząca się ani z etyką, ani z uczciwością — a tak istotnie było i jest — stanie się nieszczęściem dla kraju, gdyż z jednej strony wywoła ferment wśród szerokich mas ludu, z drugiej zaś strony podkopie wiarę, która w naszem życiu narodowem jest czynnikiem niesłychanie ważnym, ważniejszym, niż u jakiegokolwiek innego narodu.

Zaczęliśmy więc zwracać uwagę na to grożące niebezpieczeństwo i szukać dróg, aby temu niebezpieczeństwu zapobiedz.

Niestety, usiłowania nasze rozbijały się ciągle jak o mur o upór księży tarnowskich, jako też, niestety, o upór tarnowskiego ks. biskupa. Ks. biskup tarnowski i jego kler, usiłowania nasze, zmierzające do zapobiegnięcia wybuchowi wojny religijnej na wsi polskiej, wzięli za objaw naszej słabości i aczkolwiek poza rozbijaniem zgromadzeń, poza gorszącą agitacyą w kościołach, na ambonach i w konfesyonałach, nie objawili ani żadnej twórczej myśli politycznej, ani żadnego programu, nie zrobili nic dla dobra ludu, uznali, że gdy tylko wytężą swoją robotę, to z Polskiego Stronnictwa Ludowego nie zostanie śladu. I rozpoczęła się w dyecezyi tarnowskiej po prostu orgia klerykalna, orgia, jakiej jeszcze może w dziejach nie widziano. Na lud polski, słynący ze swej gorącej wiary, rzucono oszczerstwo, zaczęto głosić na ambonach, na wiecach i w pismach, że ludowcy nie są katolikami, że Stronnictwo Ludowe, założone zostało przez masonów, że chłopi polscy, należący do ludowców, to masony i t. d. Okrzyk zdumienia rozległ się po wszystkich polskich ziemiach, bo wierzyć nie chciano, ażeby duchowieństwo, ze swoim pasterzem na czele, mogło się zdobyć na smutną odwagę nazwania heretykami tych, którzy najwierniej przy Kościele stoją. — Duchowieństwo tarnowskie poczęło poprostu szaleć. Szczytem jego roboty, świadczącej o braku wszelkiej myśli politycznej, były Kielanowice.

Polskie Stronnictwo Ludowe nie miało jednak noża na gardle, jak się to zdawało prałatom w Tarnowie. Przechodząca granice przyzwoitości i uwłaczająca godności stanu duchownego agitacya i robota księży w dyecezyi tarnowskiej, nie zmiotła z powierzchni Polskiego Stronnictwa Ludowego, które na to jest za silne i które właśnie dlatego, że jest silne, patrzyło na te przejawy fanatyzmu i politycznego warcholstwa księży tarnowskich naprzód z politowaniem, potem z oburzeniem, ale jako stronnictwo politycznie wyrobione nie wszczynało z duchowieństwem wojny, licząc na to, że przecież to duchowieństwo opamięta się, że zejdzie z drogi, która ani du-

chowieństwu zaszczytów, ani Kościołowi wierniejszych owieczek przysporzyć nie może. I znowu dlatego, że stronnictwo nasze jest silne, że opiera się na masie uświadomionego ludu, a nie na lizuniach, nie na zabytkach ciemnoty, na których gruntować chcieli swoje nowe stronnictwo księża tarnowscy, nie ustawaliśmy w zabiegach, aby zwrócić temu duchowieństwu uwagę na to, że siejąc wicher, może zebrać burzę.

W czasie sesyi sejmowej arcypasterze polscy z najwyższem uznaniem wyrażali się o odrodzonem Polskiem Stronnictwie Ludowem. Wszyscy biskupi pisali się na to, co w sprawie stosunku odrodzonego P. S. L. do duchowieństwa powiedział pos. Witos w swojej słynnej mowie w Sejmie. Mimo to kler w Tarnowskiem wypowiedział nam bezwzględną wojnę.

Jak daleko poszliśmy w naszej cierpliwości i wstrzemięźliwości politycznej, tego dowodzi fakt, że mimo prowokacyi ze strony tarnowskiego kleru, mimo niesłychanych metod walki, myśmy z tym klerem tej wojny nie rozpoczynali, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że na takiej wojnie ucierpi tylko Kościół i święta wiara nasza.

Wreszcie zdobyliśmy się na czyn, który u wrogów naszych wywołał nawet urąganie, zdobyliśmy się na samozaparcie się i wyczerpawszy wszystkie środki, jakie były do rozporządzenia, wysłaliśmy prezesa i wiceprezesa naszego Stronnictwa do ks. biskupa Wałęgi, aby mu zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo roboty, którą za jego przyzwoleniem i wolą prowadzi duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej.

Ks. biskup Wałęga nie ocenił, niestety naszego kroku tak, jak go ocenić był powinien, nie zrozumiał doniosłości skutków, jakie za sobą robota jego podwładnych pociągnie i przekonany widocznie, że odrodzone Polskie Stronnictwo Ludowe zostało już przez ks. Parysę i jego kompanionów rozbite, zamiast zwrócenia uwagi na niebezpieczeństwo, na które posłowie Bojko i Witos wyraźnie mu wskazali, postawił im jako warunek zaprzestania wojny religijnej, prowadzonej przez kler tarnowski, następujące żądania do zatwierdzenia:

Niniejszem uznajemy:

1) Że religia katolicka jest jedynie zbawiającą.

2) Uznajemy, że ścisłym obowiązkiem katolika jest posłuszeństwo władzy kościelnej, to znaczy Papieżowi i prawowitemu biskupowi dyecezyalnemu w rzeczach wiary i moralności.

3) Uznajemy, że biskup ma prawo i obowiązek zakazywać pisma i gazety, które uważa za szkodliwe dla dobra dusz, a dobry katolik powinien się do tego zakazu stosować.

4) Uznajemy, że pisma dawnej partyi ludowców, a w szczególności „Przyjaciel Ludu“ przez szerzenie buntu przeciwko władzy kościelnej wywierały szkodliwy wpływ pod względem religijnym i wyrażamy żal, żeśmy je popierali.

5) Uznajemy w kapłanach przewodników duchownych i potępiamy antyklerykalizm, jako przeciwny duchowi Kościoła katolickiego.

Był jeszcze jeden warunek, który jednak nawet ks. biskup Wałęga uznał za stosowne przekreślić, dlatego go tutaj nie wymieniamy

Posłowie Bojko i Witos pierwsze dwa punkty przyjęli, oświadczając, że na dalsze trzy punkty nie mogą dać odpowiedzi i pozostawiają rozstrzygnięcie Wydziałowi Rady Naczelnej.

Wydział Rady Naczelnej P. S. L., zebrany dnia 18 czerwca w Krakowie, po wysłuchaniu sprawozdania posła Witosa o audyencyi u ks. biskupa Wałęgi, **przyjął dwa punkty**, natomiast **dalsze trzy punkty jednomyślnie odrzucił**, wychodząc z tego założenia, że żądania ks. biskupa Wałęgi są nie do spełnienia. Episkopat włada nad wszystkiemi partyami. Niechby się ks. biskup Wałęga zwrócił z podobnemi żądaniami do innych partyi, nawet tych, które uważane są za podpory ołtarza, a przekonałby się, że żadna z nich tych warunków by nie podpisała.

Po dyskusyi uchwalił Wydział Rady Naczelnej jako odpowiedź na żądania ks. biskupa Wałęgi następujące rezolucye:

1) Wydział N. R. L. łącznie z posłami P. S. L. na posiedzeniu z dnia 18 czerwca 1914 przyjmuje do wiadomości sprawozdanie posłów Bojki i Witosa z delegacyi do ks. biskupa Wałęgi, zatwierdza ich stanowisko, zajęte w obronie samodzielności i niezależności odrodzonego P. S. L. i oświadcza, że **nie może zgodzić się na postulat, dążący do zapewnienia klerowi bezwzględnego zwierzchnictwa w życiu politycznem.**

2) Wydział Naczelnej Rady Ludowej P. S. L. **na posiedzeniu dnia 18 czerwca 1914 stwierdza, iż pragnie dobrych stosunków i współpracy z duchowieństwem w pracach społecznych i wyraża zadowolenie, że znaczna część duchowieństwa zacho-**

wuje się wobec odrodzonego P. S. L. neutralnie, a często przychylnie.

Ponieważ jednak w dyecezyi tarnowskiej wypowiedział kler bezwzględną walkę odrodzonemu P. S. L., a próby porozumienia z tym klerem spełzły na niczem — **Wydział Rady Ludowej P. S. L. uważa za konieczne przeprowadzenie w dyecezyi tarnowskiej narzuconej nam walki obronnej ze stronnictwem tarnowskiego kleru**, celem utrzymania i umocnienia organizacyi P. S. L.

Odpowiedź tę wręczył dnia 19 czerwca pos. Witos upełnomocnionemu przez ks. biskupa Wałęgę ks. prałatowi Bombie, który ją przyjął i odpowiedział jednem słowem: Dobrze«.

Ludu polski! Przedstawiliśmy ci dokładnie sprawę, która w ostatnich miesiącach wysunęła się na czoło naszego życia politycznego. Przedstawiliśmy ją otwarcie i bez ogródek. W twoje ręce, ludu, oddajemy osądzenie, czyśmy postąpili dobrze, czy źle. Wręczając ks. biskupowi Wałędze odpowiedź na jego żądania, stwierdziliśmy, że nie pozwolimy pod żadnym warunkiem na to, aby cały ruch ludowy miał być zgnieciony przez klerykalizm. Ks. biskup tarnowski nie powinien był wyzyskiwać sytuacyi, w jakiej się znajduje Stronnictwo Ludowe po przełomie i wstąpieniu na nową drogę i nie powinien był żądać upokorzenia, ale wobec odradzania się Stronnictwa z racyi swojego wysokiego stanowiska i w myśl zasad wiary katolickiej powinien był zająć stanowisko inne. Warunki, które przedłożył, są nie do podpisania dla stronnictwa żywotnego i mającego przyszłość przed sobą.

Mamy nadzieję, że duchowieństwo w innych dyecezyach zrozumie, iż jako czynnik najinteligentniejszy na wsi powinno być w ruchu ludowym czynnikiem łączącym, a nie rozbijającym. Spodziewamy się też, że walka, jaką nam narzucił kler w dyecezyi tarnowskiej, nie rozszerzy się na kraj cały. Konstatujemy bowiem fakt, że olbrzymia większość duchowieństwa w naszym kraju zrozumiała doniosłość odrodzenia Polskiego Stronnictwa Ludowego i stanęła po naszej stronie, zdając sobie sprawę z tego, że zbrodnią byłoby zmarnowanie wielkiego dzieła, jakie P. S. L. rozpoczęło, że zbrodnią byłoby rzucenie znów ludu w objęcia bezpłodnej politykomanii i krzykliwego a bezowocnego radykalizmu, nie przynoszącego ani narodowi, ani ludowi żadnych korzyści. Duchowieństwo w innych dyecezyach nie chce brać na siebie wielkiej odpowiedzialności za przyszłość i, jak widać z dotychczasowego zachowania się jego, chce na wsi polskiej spokojnego współdziałania z ludem. My uznajemy to duchowieństwo za czynnik niesłychanie ważny, poniekąd za oś ruchu oświatowego i pracy społecznej na wsi; pragniemy spokoju, a nie wytwarzania w społeczeństwie już i tak rozbitem i skołatanem, nowych walk. I pod tem hasłem idziemy w przyszłość.

Z Wydziału Rady Naczelnej PSL.

Wydział Rady Naczelnej P. S. L. odbył posiedzenie w Krakowie dnia 18 b. m. Omawiano przedewszystkiem sprawę stosunku P. S. L. do stronnictwa tarnowskich księży. Rezolucye, jakie powzięto, podajemy w całości we wstępnym artykule. Następnie stwierdzono, że wszelkie **pogłoski o rzekomem łączeniu się Piastowców ze Stapińszczykami są z gruntu pozbawione podstawy**, bo stronnictwo nie po to odrzuciło łapownika, aby go potem przygarniać. Następnie omawiano organizacye P. S. L. w poszczególnych okręgach i stwierdzono, że **pod sztandarem odrodzonego P. S. L. jednoczą się coraz większe zastępy ludu.**

Wkońcu przez aklamacyę uchwalono rezolucyę, wyrażającą uznanie i podziękowanie redaktorowi Józefowi Rączkowskiemu, za znakomite redagowanie „Piasta".

Na tem obrady zamknięto.

Kłamstwa p. „Veraxa".

Organ konserwatystów krakowskich „Czas" już od kilku miesięcy zamieszcza stale w pewnych odstępach czasu artykuły „Z ruchu ludowego". Są to artykuły, mające dawać obraz wszystkich przejawów ruchu ludowego na wsi. Rubryka taka w piśmie, przeznaczonem dla inteligencyi miejskiej i obszarniczej, jest bardzo ważną, informuje bowiem ludzi, nie stykających się ze wsią i patrzących na ruch ludowy tylko przez okulary tego, co miejska prasa przynosi, o tem, co się dzieje na wsi. I dlatego źle robi redakcya, jeżeli w tak ważnej sprawie polega na informacyach fałszywych i zamieszcza artykuły, pisane tendencyjnie i bardzo często w rażącej pozostające sprzeczności z prawdą. Artykuły „Z ruchu ludowego" w „Czasie", pisane przez p. Veraxa, są niestety bałamuceniem czytelników i operują świadomie, czy nieświadomie kłamstwami.

Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność stwierdzić, że p. Verax — słowo „verax" znaczy po polsku prawdomówny — niebardzo w swoich artykułach liczy się z prawdą. W ostatnim artykule, zamieszczonym w numerze „Czasu" z dnia 20 czerwca, okazał p. Verax tyle

złej woli, że posunął się aż do przekręcenia faktów. Nie będziemy polemizowali z całym artykułem, którego ostrze skierowane jest przeciwko nam, wykażemy tylko kłamstwa p. Veraxa w dwóch punktach.

Pisze p. Verax, że „w Kielanowicach Piastowcy obili Stapińskiego, a za to Stapińszczycy pobili Dąbskiego w Krajowicach". Jest to kłamstwo. W Kielanowicach nie Piastowcy bili Stapińskiego, tylko ludzie ks. Paryły, redaktora „Ludu Katolickiego", czego dowodem jest to, że cała czereda, prowadząca Stapińskiego, defilowała w Tuchowie przed ks. Maciejowskim, obchodząc cały rynek wokoło. Zresztą stwierdziła to już cała prasa, nawet wroga nam.

Pisze dalej p. Verax, że „Lud Katolicki" odpowiada na zaczepki „Piasta". Otóż stwierdzić musimy, powołując się na wszystko, cośmy w „Piaście" pisali, że „Piast" nie atakował i nie atakuje „Ludu Katolickiego" i tylko odpowiada na jego napaści, przechodzące nieraz granice przyzwoitości, że wspomnimy tylko napaść „Ludu Katolickiego" i zarzut, iż nasze stronnictwo stoi i na usługach i pod opieką żydów i socyalistów.

Ograniczamy się do stwierdzenia tylko tych dwóch faktów, licząc na to, że „Czas", organ poważny, przekonawszy się, iż jest źle informowany, w interesie prawdy i uczciwości wobec czytelników kłamstwa p. Veraxa odwoła.

Pod pręgierz!

Bezczelne kłamstwa Stapińskiego o krwawych zajściach w Krajowicach.

Wróblowice, 23 czerwca.

W nr. 24 jak i 25 „Przyjaciela Ludu" usiłuje Stapiński tak bezczelnie a tak głupio przekręcać ohydny mord, wykonany przez jego zwolenników w Krajowicach na osobie red. Dąbskiego, że poprostu włosy na głowie stają, iż ten człowiek, który rościł sobie pretensye do przodownictwa mas ludowych, pod względem przekręcenia faktów, zaszłych na wiecu w Ujeździe i ohydnego mordu w Krajowicach, okazał się kłamcą nad kłamcami, bo jużci, w tak żywe oczy kłamać, może tylko człowiek wyzuty z uczciwości. Nie dziwiłbym się, gdyby podobnych kłamstw dopuścił się poseł Madej lub Bosak, bo ci ze strachu przed kryminałem mogliby się i kłamstwem posługiwać, ale jeżeli tak kłamliwie zredagowany artykuł podpisuje Stapiński dla większego waloru, to jest już oburzające. Widocznie Madejowi i Bosakowi, jako sprawcom tego mordu, niktby nie wierzył, podpisać kogo innego, niebezpiecznie, bo może być pociągnięty do odpowiedzialności, więc Stapiński, któremu kłamać nie dziwno, mając na sobie koszulę nietykalności poselskiej, pisze kłamstwa i podpisuje, bo wie, że mu to ujdzie. Nawet prokuratorowi było tego artykułu za dużo, bo część skonfiskował.

Trudno przychodzi długi artykuł Stapińskiego prostować: szkoda papieru. Ci, co byli na wiecu w Ujeździe, wiedzą, jak było, zaś dla ludzi, którzy by jeszcze jakie wątpliwości mieli, podaję następujące fakta i twierdzę, **że obydwa artykuły o tem zajściu, wydrukowane w „Przyjacielu Ludu" są największem kłamstwem.**

Pan Stapiński stwierdza, że my urządzamy bojówki; otóż na wiec do Ujazdu przybyli ludzie z całej okolicy, ze sąsiednich gmin, najpoważniejsi gospodarze z gmin: Ujazd, Kłodawa, Brzyska, Błażkowa, Krajowice, Wróblowa, Dąbrówka, Opacie, Lipnica dolna i górna, Trzemica, Skołyszyn itd. po kilku i kilkunastu z każdej wsi, ludzi spokojnych, zaś poseł Madej i Bosak sprowadzili właśnie bandytów z Brzyszczek do rozbicia wiecu. Śledztwo sądowe wykaże wszystko. Tu stwierdzamy, że Brzyszczki leżą od Ujazdu 13 kilometr., że musiano tych ludzi zwozić furami, że Madej jeszcze w sobotę poszedł po nich, a dopiero w niedzielę razem z nimi wrócił — podczas gdy wszyscy zwolennicy „Piasta" zeszli się piechotą; nie miał im kto furmanek zapłacić. Powołuję się na wszystkich obecnych na wiecu, że Gajda przed wiecem nikogo nie częstował.

Przed rozpoczęciem wiecu Wojciech Gajda żądał, aby na wiecu byli tylko sami, mający prawa obywatelskie, t. j. pełnoletni; temu jednak sprzeciwił się Madej, bo on właśnie sprowadził nieletnich zabijaków z Brzyszczek i liczył, że przy ich pomocy wiec rozbije. Faktem jest, że między aresztowanymi za napad krajowicki tylko trzech przekroczyło 24-ty rok życia.

Kłamstwem jest, jakoby po mojej stronie przy wyborze przewodniczącego było tylko 30 ludzi, a za Bosakiem 120, gdyż po usunięciu kandydatów poufne zebranie, które urządziliśmy, a które kontrolował C. k. żandarm, wykazało według listy 226 zgromadzonych, samych gospodarzy poważnych (gdyż dzieci ani kobiety na poufnem być nie mogą), nikt przecież nie uwierzy, ażeby 30 ludzi mogło wyrzucić ze sali 120. Zebranie zaś Madeja, które przy wódce odbywał, (jak stwierdzono, pobrał na nie 6 litrów wody i beczkę piwa dla dodania odwagi) liczyło około 20-tu ludzi, jak opowiadał żandarm, który był na kontroli, i to samych przywiezionych z Brzyszczek.

„Rzeź w domu Gajdy" pisze Stapiński. I łże, jak pies. Kiedy wiec rozpoczęto i kiedy widziałem, że mam ogromną większość, kiedy ludzie nasi ciągle napływali, objąłem przewodnictwo i począłem uspokajać ciągle ryczących bosakowców, lecz to nic nie pomogło. Niech ludzie uczciwi osądzą, co miałem zrobić, kiedy widziałem, że tej bandzie zależy jedynie na rozbiciu wiecu. Gdyby to byli ludzie poważni, byłbym wiec rozwiązał, nie mogłem jednak dopuścić do rozwydrzenia tych najmitów, i na rozbicie zgromadzenia pozwolić, gdyż byłem już od Bosaka uprzedzony, że żałował, iż na wiece do Tarnowa i Święcan swej bandy nie przywiózł, że mógł by był wiec rozbić. — Madej jeszcze w piątek przed wiecem, uczciwego Jana Bosaka, brata posła, prosił, by bojówkę zorganizował, lecz ten odmówił, bo przecież nie ma nic łatwiejszego, jak zapłacić 20 czy 100 drabów i można ich obwozić po każdym wiecu w powiecie i kraju, rozbijając nimi wiece. Wówczas żaden wiec nigdzie by się nie odbył. Zatem jedynym środkiem zaradczym na tego rodzaju postępowanie jest usunięcie awanturników za drzwi. Tego środka na wiecu w Ujeździe bez czyjejkolwiek rady użyłem, i każdy uczciwy człowiek mi przyzna, że miałem racyę.

Nie było żadnej rzezi, jak pisze Stap., gdyż siła spokojnych gospodarzy była tak wielką, że opróżnienie

sali trwało zaledwie kilka sekund. Stwierdzam, że podczas tej sceny stałem na stole, jak również redaktor Dąbski i nie widziałem, aby jedna ręka podniosła się do bitki, tembardziej, że przedtem wezwałem zgromadzonych, aby nikogo nie bili, lecz tylko wyprowadzili. **Nie było żadnych nożów,** jak pisze Stapiński, **ani ran,** to jest **wierutne kłamstwo,** którem Stapiński chce osłabić wrażenie, jakie wywołało ohydne morderstwo w Krajowicach przez jego manekinów na red. Dąbskim dokonane.

Podnoszę również i to, że redaktor Dąbski ani urządzeniem wiecu w Ujeździe się nie zajmował, ani nie myślał nikogo prowokować, gdyż nawet w swem przemówieniu był spokojnym i oprócz tego, że przedstawił znane powody rozłamu P. S. L., osobami Madeja ani Bosaka się nie zajmował, nie dał zatem powodów do rozwydrzenia nawet największego bandyty.

Kłamstwem jest, jakoby Bosak o niczem tj. o mordzie nie wiedział, gdyż on przy całem zajściu był, tylko czy mordował sam, czy tylko kazał innym, jeszcze nie stwierdzono. — Na drugi dzień po zajściu, już jechał, jak zwykle pijany, do Ujazdu, a z rozmowy, którą ze mną prowadził, razem z Brąglem i Dybasiem, widać było, że o wszystkiem wiedzieli, na twarzach ich widziałem przygnębienie i trwogę. W tej rozmowie **Bosak zagroził i mnie zabiciem,** o czem doniosłem prokuratoryi w Jaśle.

W ten sam dzień odgrażał się Wojciechowi Gajdzie, Michałowi Fugłowi, Leśniakowi, w ten sam dzień mordował się ze spokojnymi ludźmi tj. Michałem Czechem z Brzysk w karczmie w Kowalowach.

Tak, panie Stapiński! Chcesz opinię publiczną oszukać i chcesz ludzi tego rodzaju, co Bosak i Madej, zrobić niewinnymi, ludźmi uczciwości. To się Panu nie uda, jak się nie uda przywrócić dnia wczorajszego. Madej, to przecież znany polityk pałki. W tutejszym powiecie przed 10-ciu laty zginął już Jachim ze Sowiny przy wyborach. Kto był sprawcą zabójstwa, nie wiadomo; były różne domysły i poszlaki, lecz dwukrotnie prowadzone śledztwo nie wykryło sprawcy... są tylko domysły — tę śmierć ktoś nosi na sumieniu.

W r. 1911 — są na to dowody — **Madej podburzał,** a nawet różnych **ciemnych ludzi płacił, aby przeciwników jego bili** — zeznał np. w sądzie Michał Konieczny, że do zabicia podpisanego, tudzież mego brata, Józefa Krupińskiego, Antoniego Szeląga, Madej usiłował podburzyć ludzi w Kwiatoniowicach (powiat Gorlice), jednak spokojni gospodarze nie dali się użyć za podłe narzędzie.

Panie Stapiński! nie potrafisz prawdy zakryć przed światem, i przyznać musisz, że twoi podkomendni w powiecie Jasielskim, to nie do posłowania, ale z pałkami do lasu! Że ich bronisz, rzecz zrozumiała: to twoje perły. Wszystko, co szlachetne, odpadło oddawna od Ciebie. Zostałeś w gronie takich... a no, jużci, jeden od drugiego się nie zbruka.

Jan Madejczyk.

Ujazd, 22 czerwca.

W nrze 24 „Przyjaciela Ludu" jest umieszczony artykuł, mający być niby sprawozdaniem z wiecu w Ujeździe i sprawozdaniem z krwawego mordu, dokonanego na osobie red. Dąbskiego w Krajowicach. Ile w tej pisanienie jest kłamstwa, to wprost nie do uwierzenia. Wprost włosy na głowie człowiekowi stają, jak może być człowiek na świecie, któryby tak bezczelnie publicznie mógł kłamać oszczerczo. Musi on mieć chyba sumienie czarne, jak węgiel. Informacyj do tego artykułu dostarczył niezawodnie Madej Stapiński, ubrał w blagi i poszło do druku, w świat — a ty, chłopie, płać za to 4 K rocznie. I cóż się tam dowiesz. Oto nic innego, jak kłamstwo jedno po drugiem. Gdzież się podział ten dawny styl w „Przyjacielu Ludu", kiedy to pisano o prawach ludu, kiedy to chłopa unarodowiano, oświecano, robiono z niego obywatela? Było to jeszcze za owych czasów, kiedy „Przyjaciel" był własnością Wysłoucha; później było coraz gorzej, aż doszło do tego, że dziś w „Przyjacielu" bandytów się broni. Trzeba będzie wobec tego redakcyę przenieść do Wiśnicza, tam jest kogo bronić......

Madej poseł, kum mój i sąsiad, we wspomnianym artykule „Przyjaciela" chce mnie zohydzić do ostateczności. Pisze, że trunki na wiec za Długoszowe pieniądze sprowadzałem. Kłamco, ja mam, Bogu dzięki, dosyć swoich pieniędzy i ty odemnie korzystałeś, a jeżeli masz coś do brechania na Długosza, to raczej oddaj, coś od niego, jako człowieka wspaniałomyślnego, wyłudził w roku 1911. Wszak Madejczyk na wiecu w Opaciu zarzucił ci, żeś wymęczył od Długosza 3.000 K na wybory, powiedziałeś, że go do sądu zaskarżysz i nic do dziś dnia nie ma.. Powiadasz, że odgrażałem się motyką każdemu, kto przyjdzie z twoich zwolenników do mego domu; a przecież pierwszy ty przyszedłeś z żoną i dziećmi, aby mieć większą siłę, a ja obszedłem się z tobą jak z człowiekiem i mógłbyś był być do końca, gdybyś się był zachowywał po ludzku.

Widzisz ździbło w oku brata, lecz w swoim nie widzisz tramu, pisząc, że „kozę doiłem". A ty? — przecież od dawna masz pociąg do koła i mordu, bo byłeś karany za to, że swojego stryja na polu zamordowałeś kołem, siedziałeś w kryminale 14 dni, a w r. 1898, kiedy były rozruchy antyżydowskie i wówczas już ci ta żyłka bijacka zadrgała do mordów i za podniecanie zamknięto cię do kryminału. — A Święcany! Tam 2.000 ludzi było na wiecu i niech poświadczą, kto tam widział piwo lub wódkę. Cóż robić, kiedy ty masz tylko po to mandat poselski, aby lepiej kłamać, gdyż zamknąć cię do kozy mandat poselski nie pozwoli.

Nie dziwcie się bracia chłopi, że w „Przyjacielu Ludu" tyle kłamstw. Redaktor odpowiedzialny jest posłem, Madej też posłem, więc mogą kłamać, jak chcą, mogą szarpać ludzi najuczciwszych, jak im się podoba. Odpowiedzialności przed Bogiem się też nie boją, bo są zanadto „postępowi". Tyle na dziś, bo szkoda miejsca na tego osobnika.

Wojciech Gajda z Ujazdu.

Madejowe łoże.

Często i gęsto przez równych sobie zapytywany, i ja sam nieraz pytałem, jak wygląda Madejowe łoże w piekle. I nikt nigdy nie potrafił tego dobrze wytłomaczyć. Dopiero 8 czerwca b. r. szeroko rozpisały się dzienniki o mordzie barbarzyńców z Brzyszczek pow. jasielskiego, i dowodzą, iż madejowe łoże ulokował we

wsi Krajowice sejmowy poseł Bosak i to niby ludowiec, aby na tej bosakoskiej Gilotynie zginął syn chłopski ziemi lwowskiej, czcigodny redaktor Jan Dąbski.

Cały ogół się pyta, za jakie zbrodnie i przestępstwa samotrzask na drodze publicznej zastawiono na p. Dąbskiego i jego towarzyszy? Odpowiedź łatwa: korupcyonistom i łapownikom, stojącym na żołdzie i pamule zdrajców i Targowiczan, chodzi o to, by ogół chłopstwa nic nie wiedział, jak to jego niektórzy zastępcy i obrońcy, t. j. posłowie frymarczą, jak prowadzą na rzeź lud, jak sprzedają jego mandaty. Oni to wodzą lud, jak charty na smyczy. Oni to, zwolennicy Bachusa, za judaszowskie srebrniki rozpijają lud. Oni to zaprzedali bank ludowy. Oni w banku parcelacyjnym gospodarzyli ,a mając zaufanie ludu, krwawicą jego się tuczyli. Oni spokojny lud i gotowy do ofiar prowadzą na służbę wrogów. Oni z porządnych włościan chcą porobić parobków.

W lwowskiem powiecie lud z łona swego wydaje zdolnego syna Jana Dąbskiego, a gorliwego obrońcę i on idzie od wsi do wsi, oświeca i budzi braci swych, by się ocknęli i nie szli na manowce, by nie wspomagali sprzedawczyków, biorących na prawo i na lewo. O dziwo! gdzie jawi się Dąbski, już swoją wymową pozyskuje dla P. S. L. nowych pracowników, a kruszy Stapińszczyznę.

Jego P. S. L. wybiera na naczelnego organizatora krajowego. On sprawia gorliwie swe posłannictwo dla dobra braci i właśnie na tym posterunku pada ofiarą z rąk tych, dla których pracuje. Tu, jako chłopski syn, na kwiecistej łące, pada pod razami.

Patrz Bosaku! Ty częstowałeś zbrodniarzy alkoholem. Dąbski za prawdę i oświatę krew przelewa i nią prawdę pieczętuje! Ty chowasz się pod osłonę nietykalności poselskiej; Dąbski wasze zbrodnie umywa w Wisłoku, aby tylko winowajcy piętno nosili, a nie poczciwi Jaślanie. Ty prowadzisz ludzi do demoralizacyi; Dąbski prowadzi do szlachetnych czynów. Ty rozkoszujesz się w trunkach ze zbrodniarzami; Dąbski nieprzytomny sam jeden na łące w obliczu czającej się śmierci! Ty wracasz do domu podochocony w obłędnym tryumfie; Dąbski ocalony cudem Bożym w cudze progi, cały zmasakrowany. Jak dziś o Tobie mówią i jak Cię mianują? Herszt em zbójów! Rozważ teraz coś zrobił: oto krew brata twego woła o pomstę!

O pośle, wielmożny jaśnie!
z rozwiązaniem Sejmu
nietykalność zgaśnie.

Daliście pp. Bosaku i Madeju dowód ciemnoty; coś podobnego może się stać w Albanii, ale nie w Galicyi. Dybaliście na życie człowieka, nam zaś w Lwowskiem i całemu ludowi wyrządziliście wielką krzywdę!

Hej bracia chłopi! cóż wy na to? Czy myślicie, że krew przelalna na polach Krajowickich pójdzie na marne? O nie! — krew ta użyźni glebę polityczną, a na niej wyrosną ideały ludowe.

Od was Jaślanie powinien wyjść głos oburzenia i żądanie, **aby wasi posłowie mandaty złożyli jako ludzie, mający krwią zbroczone ręce.**

My, ludowcy pow. Lwowskiego, daliśmy głos oburzenia; tak samo powinni wszyscy uczynić.

Bracia włościanie! Wy, co wyrażacie ubolewanie i współczucie p. Dąbskiemu, czego jest godzien, w i ę c e j o k a ż e c i e d l a ń, j e ś l i s i ę s i l n i e j z o r g a n i z u j e c i e p o d s z t a n d a r e m P. S. L. i s t a n i e c i e w j e g o s z e r e g a c h.

Niechaj w tym roku wybory sejmowe przyniosą nam pożądane korzyści, a luki zapełnią się nie Stapińszczyzną i im podobnym żywiołem, ale uczciwymi Ludowcami z charakterem!

Bracia chłopi! zastanówcie się wczas i nie idźcie na lep alkoholu i judaszowskich srebrników.

Niech wam utkwi w pamięci przelana krew w Krajowicach naszego brata Jana. Niech z tej krwi wyrosną mściciele krzywdy chłopskiej. Niech znikną z horyzontu zdrajcy i Targowiczanie.

Ten głos, to głos przedwyborczy, niech nie będzie głosem wołającego na puszczy.

K r a j e w s k i im. ludowców z lwowskiego.

Braciom chłopom pod rozwagę!

Pamiętają to wszyscy chłopi dobrze, jak to w pierwszych początkach ruchu ludowego szedł chłop odważnie do walki wyborczej z obszarnikiem. Był to świetny okres tryumfów ludowych. W owym bowiem to czasie złamana została potęga szlachecka. Dzisiaj jednak coś się zaczyna psuć. Chłop nie idzie do wyborów z takim zapałem, jak dawniej, a wobec tego hydra stańczykowska zaczyna znowu głowę podnosić. Dzisiaj ruch ludowy osłabł, niema tego zapału, co dawniej. I trudno się temu dziwić. Nasz wódz, którego tak uwielbialiśmy, p. Stapiński, poszedł sam i nas zaprowadził do korytka szlacheckiego. Ostatnie jego sprawki wykazały jak najdokładniej, iż miał na myśli siebie samego i swoje kieszenie, a nie lud ubogi. Pracował, ale dla siebie, a jeżeli rzucił z tej pracy coś dla ludu, to tylko na to, aby mu oczy zaćmić.

Jest posłem z naszego okręgu Tyczyn-Brzozów p. Bomba już przeszło lat 12, a czy słyszał kto kiedy, by on gdzie zabrał głos i upomniał się o krzywdy ludu? Czy widzą go wyborcy ze sprawozdaniem poselskiem? Czy czytał ktoś w jakiemś piśmie ludowem, jakie jego artykuły? Broń Boże! Jego zawsze tam widać i tam o nim słychać, gdzie się dadzą czerpać dochody, n. p. w parlamencie, gdy wypłacają dyety, w Spółce producentów zboża i trzody chlewnej w Rzeszowie, gdy wypłacają remuneracye. Natomiast, jak przychodzą wybory, to wtedy każdy go widzi i wtedy pan Bomba wielki bohater. Słyszałem jego mowy agitacyjne w Jaworniku, w Błażowej i myślałem sobie: żeby tu był parlament, to onby go w strzępy rozniósł, lecz, niestety, tutaj parlamentu niema, a tam, gdzie jest, to nie przemówi, bo i na cóż?

Jednakowoż, bracia chłopi, n i e w o l n o n a m o b o j ę t n i e ć d l a p o l i t y k i; nie wolno nam lekceważyć wyborów, a jeżeli są jednostki takie, jak u nas, samolubne, leniwe i obłudne, to takie jednostki pędzić na cztery wiatry, a miejsce ich obsadzić innemi. Boć przecież, jeżeli rozpatrzymy się po kraju, po powiecie, to znajdziemy jeszcze ludzi chętnych, ludzi poświęconych dla dobra ludu, dla idei, ludzi z rodzaju pp. Bojki, Witosa

Sredniawskiego, Jachowicza i t. p., tych naszych chlub ludowych. Otóż, bracia chłopi, przy nadchodzących wyborach do Sejmu odnówmy sobie to hasło: »chłopi wybierajcie chłopa« (ale nie lenia, łapownika), a niech ani jeden obszarnik nie wyjdzie z naszych wyborów.

Chłop, ale jeżeli tylko nie lizuń i leń, chłop taki, jak wyżej wspomniani posłowie, odpowie najlepiej naszym potrzebom i żądaniom. Taki chłop nie ma pretensyi do zaszczytów i tytułów. On wypowie bez oglądania się i owijania w bawełnę wszystko, co nas boli. Wprawdzie nie tak elegancko, jak to uczyni szlachcic, ale powie po chłopsku, zrozumiale i dobitnie.

Liczę lat 70, od dawna śledzę ruch polityczny i przyszedłem do przekonania, iż w ostatnich latach, kiedy chłopi licznie weszli do Sejmu i parlamentu, na wsi lepiej się zrobiło; doczekał się chłop lepszej doli i już my byli na dobrej drodze gdyby nie zdrada p. Stapińskiego i jego spólników! Kiedy jednak mamy P. S. L. odrodzone i kiedy na czele jego stanęły jednostki tak szlachetne, jak Bojko, Witos, Sredniawski i t. p. można jeszcze wszystko naprawić. Tylko, bracia chłopi, odnówmy sobie w duszy to hasło: »chłopi wybierajcie chłopa!« i zgrupujmy się wszyscy jak jeden mąż w odrodzonem P. S. L., którego organem jest »Piast«.

Kolanówka, pow. Rzeszów.

Szymon Chuchla.

Cyganisz, panie Stapiński!

W 25 numerze swego „Tumaniciela ludu“ ogłosiłeś pan list, niby przez nas pisany i przez nas podpisany, w którym atakujesz pan pp. Angermana i Owińskiego. Otóż oświadczamy ci, panie Stapiński, że **myśmy tego listu nie pisali,** że jesteśmy twardymi ludowcami i dlatego stoimy po stronie „Piasta“. My nie na to ciężko pracujemy i płacimy podatki, ażeby kto potem brał z tego łapówki. Na panu Kawalcu opierać się nie chcemy, tembardziej na jego „czystym charakterze“, który pan w „Tumanicielu“ wychwalasz; podobno on jest pańskim zastępcą w rzeszowskiem; my Ci oświadczamy, żeś sobie godnego wybrał, bo dużo możemy o nim wypisać, choćby to, jak żonę uczciwą od siebie wygnał i w sprośności żyje.

My czujemy, że takie sfałszowane listy z podpisami znanych w gminie ludzi, to męka na kawalcowe kluski — ale zaręczamy, że on jeść nie będzie, bo ludzi głupich już niema, żeby się dali w pole wodzić.

Przeciwko fałszywym listom i fałszowaniu podpisów protestujemy; dziś podpiszecie nas na liście, jutro na wekslu; z takimi ludźmi, wszystkiego się spodziewaj; jedni rozbijają na drogach, drudzy trudnią się fałszerstwem. Ładna kompania.

Boguchwała.

Z. Niedziałek, wójt. *Fr. Żarów,* zast. wójta.

Do braci w siermiędze!

Bardzo, a bardzo często się słyszy o nikczemnym brudzie p. Stapińskiego, byłego prezesa klubu P. S. L., a teraźniejszego kochanego braciszka żydów-socyalistów, a jednak jeszcze więcej zdałoby się o nim pisywać, o tym wilku przyobleczonym w owczą skórę, pod którą ukrywa swoją zdradę. Więc choć częścią chcę i ja także (choć się to często powtarza) parę słów o nim powiedzieć.

Ten były „wódz“ Stapiński to i nędznik i zdrajca, który za Judaszowskie srebrniki sprzedał chłopa polskiego i jego prawa.

Nie mogę się „poszczycić“, że czytałem jego politykę, tchnącą błotem i zgnilizną „Przyjaciela brudu“, gdyż to jest pismo zdradzieckie, (kto go czyta, ten pewnie w tej zgniliznie żyje), ale wystarczy wziąć do ręki jeden, pierwszy lepszy, numer, a przekona się każdy, dobrego i zdrowego rozumu człowiek, czem to pismo trąci. Nic w niem niema, tylko same łgarstwa i plotki, a głupich wyzwisk na uczciwych ludzi bez liku.

Oj panie Jasiu, nie spodziewaj się ty dobrego końca! Nie wyzywaj ludzi uczciwych, bo się ciebie nie zlękną; kiedy sam nie jesteś uczciwym, więc siedź spokojnie, nie mieszaj się do spraw naszych, bo ci do tego nic. Ty sobie polityku ze zdrajcami takimi, jakeś ty sam, z żydami-socyalistami, a do naszych spraw nie wolno ci nosa wtykać!

Józef P., ludowiec z Rzeszowskiego.

Ludowcy! Baczność!

Donoszą nam, że Stapiński i jego zauszniki wpadli na **szatański sposób rozbijania uczciwej armii chłopskiej. Drukują odezwy,** korespondencye i t. p., **zwrócone przeciwko Piastowcom i podpisują drugich Piastowców,** ażeby między nimi wzbudzić wzajemną nieufność, a następnie rozbić. Szczęście, że **łajdactwo zostało wczas odkryte,** więc żmii, co nas chce w ten sposób ukąsić, zęby wyrwiemy.

Widzicie, na co się oberłapownik zdobył; w swej głowie pewnie więcej ma jeszcze podstępów i z pewnością użyje ich wszystkich ,bo wypowiedział stanowczą walkę uczciwości i prawdzie. **Więc baczność! Pilnujcie się!**

Jak z nami walczą księża tarnowscy?

Ze Sufczyna w pow. tarnowskim piszą nam:

Po zgromadzeniu zwołanem przez p. Witosa w Sufczynie, które było opisane w »Piaście« z dnia 31 maja, poszedł pewien gospodarz honorowy ze Sufczyna do spowiedzi, na której się przyznał, że był na zgromadzeniu Witosowem. Siedzący w konfesyonale ks. Brzuśnicki odmówił owemu gospodarzowi rozgrzeszenia mówiąc: pocoś tam chodził. Odszedłszy zawstydzony ów gospodarz od owego klerykalnego polityka, wywierającego zemstę duchową na poczciwym chłopie, udał się do siedzącego w drugim konfesyonale ks. proboszcza Miki, który wysłuchawszy stanu faktu politycznej zbrodni, udzielił penitentowi rozgrzeszenia.

Czy to nie jest nadużycie? Na zgromadzenia

zwoływane przez księży, nawet i w nieszpory wolno chłopu iść i słuchać ich baśni i nawoływań, lecz na chłopskie zgromadzenie iść nie wolno, bo ci nie dadzą rozgrzeszenia.

Postępowy Piastowiec.

Do czego to dojdzie???

Dnia 9 czerwca b. r. urządzono staraniem włościan gminy Rzędzin nabożeństwo, celem uproszenia Pana Boga o szczęśliwe zbiory przyszłych plonów. — Nabożeństwo odprawił miejscowy katecheta, ks. Adam Kaznowski, i podczas nauki od ołtarza, zamiast pobudzić wiernych do skupienia myśli, uniesiony „świętym gniewem“ za wybory do powiatowego zarządu Kółek rolniczych, w których miejscowi delegaci głosowali na listę, przeciwną stronnictwu „Ludu katolickiego“, wywarł swoją złość na nich w ten sposób, że na tej nauce, w kościele katedralnym w Tarnowie, odsądził ludność miejscową od kościoła, twierdząc, że nam Boga i kościoła nie trzeba, bo my księżemi sutannami gęby sobie wycieramy i mówiąc: „Pocoście tu przyszli do kościoła? prosić Boga o łaski? Wam Boga nie trzeba, bo są między wami niedouczone jednostki, które rej wodzą w gminie, zamiast księży“.

Otóż użalamy się, księże katecheto, na taką naukę, bo my nie po to zbierali składkę na nabożeństwo, abyśmy mieli za nasze pieniądze słuchać wywodów o polityce, lecz na to żądaliśmy nabożeństwa, aby Boga prosić o szczęśliwy zbiór plonów, i wysłuchać nauki ku zbudowaniu i podniesieniu ducha. Nie poszliśmy słuchać o boleściach księdza, bo tym można i w gminie ulżyć, lecz po to, żeby ubłagać Pana Boga, ażeby zachował nas od wszelakich klęsk elementarnych. Ks. katecheta przedstawił ludność gminy Rzędzin zebranym licznie z całej parafii — jako odszczepieńców od kościoła i Boga, wichrzycieli, politycznie niedojrzałych i na głupich zasadach opartych. Ponieważ ks. katecheta boleści swoje wyłuszczył przy ołtarzu, a my natomiast nie mogliśmy w miejscu świętem prowadzić polemiki na ten temat, użalamy się i prosimy, abyśmy na przyszłość, gdy będziemy dziękowali Panu Bogu za szczęśliwe zbiory, mogli za nasze pieniądze usłyszeć coś o Bogu, Jego miłosierdziu, a nie o polityce. Księże katecheto, prosimy, daj chłopskiej polityce spokój, bo chłopi Rzędzinianie są już tak politycznie dojrzali, że mogą sami stanowić o swoich prawach, bez uciekania się do porady księżej. My szanujemy suknię duchowną, i jeżeli ks. katecheta da nam spokój z polityką, my wzamian jego, jako katechetę naszego, w naszej gminie szanować będziemy.

Rzędzinianie.

Przegląd polityczny.

Konferencye polskie w Wiedniu.

We wtorek i we środę ubiegłego tygodnia obradowało w Wiedniu prezydyum Koła polskiego. W obradach wziął udział wiceprezes poseł Kędzior. W obradach podniesiono, że należy dążyć do najrychlejszego przywrócenia stosunków parlamentarnych i ograniczyć zakres stosowania § 14. Z powodu rządów § 14, prezydyum oświadczyło się przeciw powołaniu polskich parlamentarzystów do gabinetu, aby nie posądzono Koła, że godzi się na rządy bezparlamentarne.

We środę prezydyum Koła polskiego odbyło 3-godzinną konferencyę z prezydentem ministrów, który przyrzekł przyspieszyć szereg spraw, o jakie się Koło polskie dopomina. Oświadczył też, że **parlament będzie zwołany późną jesienią.**

Układy w Czechach.

Układy ugodowe w Czechach weszły w stadyum o tyle pomyślniejsze, że nie zostały zerwane. I Niemcom i Czechom chodzi o to, aby parlament mógł pracować, szukają więc dróg, aby umożliwić jego zwołanie.

Jeszcze kwiatuszki u następcy tronu.

Pisaliśmy w poprzednim numerze, że wizyta cesarza Wilhelma w letniej rezydencyi austryackiego następcy tronu w Konopiszt, spowodowana — jak twierdziły pisma urzędowe — chęcią cesarza Wilhelma oglądnięcia i powąchania kwiatuszków w prześlicznym parku w Konopiszt, skończyła się zapowiedzią nowych wydatków na wojsko i przyspieszenia budowy austryackich okrętów wojennych. Obecnie donoszą, że pod wpływem zapachu konopiszczańskich kwiatków postanowiono podobno, a przynajmniej omawiano sprawę **przywrócenia trzyletniej służby wojskowej w Niemczech i w Austryi.** Dziwną, jak pisaliśmy już przedtem, woń wydają te konopiszczańskie kwiateczki.

Zakazany zlot sokoli.

Na dzień 15 sierpnia zapowiedziany był w stolicy Krainy, Lublanie, zlot sokołów słowiańskich, w którym mieli wziąć udział także sokoli zagraniczni. Do zlotu poczyniono już wielkie przygotowania, jednak policya w ubiegłym tygodniu zakazała odbycia go, widocznie z obawy przed demonstracyami.

Uprzywilejowanie Niemców w Austryi

Niemcy w Austryi uważają się za naród rządzący. Zdaje im się, że w monarchii oni i Węgrzy są panami, a wszystkie inne narody muszą im służyć. W ubiegłą niedzielę odbył się w stolicy Karyntyi, w Celowcu, wiec niemiecki, na którym posłowie Niemcy żalili się na „protegowanie“ Słowian w Austryi i oświadczyli, że Niemcy muszą utrzymać w państwie swoją rolę zwierzchniczą; nie chcą oni panować nad innymi narodami w Austryi, **ale chcą nimi kierować.**

Jeżeli Niemcy nie pogodzą się wnet z tem, **że czasy ich przewagi w państwie już się skończyły na zawsze,** to narażą państwo na wielkie wstrząśnienia. Narody słowiańskie już czują swoją siłę w Austryi i nie chcą być ani rządzone, ani kierowane przez Niemców. Kurczowe trzymanie się Niemców przy zwierzchnictwie spowodowało już rządy § 14, na których nie wychodzi dobrze ludność, ale na których także cierpi powaga monarchii na zewnątrz.

Łańcuch bagnetów się zacieśnia.

Obecnie, po wizycie cara w Rumunii, jest już rzeczą pewną, że **Rumunia** przestała być narzędziem w ręku dyplomacyi austryackiej i że w **zupełności przeszła na stronę Rosyi.** Podczas pobytu cara w Konstancy zawarto **układ rumuńsko-rosyjski** i przygotowano **wojskową**

konwencyę rosyjsko-rumuńską. Znaczy to, że w razie **wojny milion bagnetów rumuńskich stanie po stronie Rosyi.** Dotychczas ten milion bagnetów stał po stronie Austryi. Jest to najlepszym dowodem, że nieudolna polityka hr. Berchtolda zacieśniła tylko łańcuch wrogów, otaczający całą Austryę i to tylko dlatego, że ta polityka prowadzoną była według wskazówek Berlina. — Pięknie wychodzi Austrya na sojuszu z Niemcami!

Policya w roli stróża parlamentu.

Przed dwoma laty wielką wrzawę w Europie wywołał fakt, że węgierski prezydent ministrów, hr. Tisza, nie mogąc sobie dać rady z opozycyą, wprowadził do parlamentu węgierskiego policyę i kazał demonstrujących posłów usuwać ze sali. Przykład gwałtu znajduje naśladowców. W ubiegłym tygodniu, przy otwarciu parlamentu rumuńskiego, w którym również wybuchły demonstracye, rząd rumuński poszedł w ślady hr. Tiszy i cały parlament i przyległe ulice obsadził policyą. Do wyrzucania posłów ze sali nie przyszło, jednak prezydent ministrów oświadczył, że zawsze będzie wzywał pomocy policyi, gdy opozycya zacznie mu bruździć.

Z piekiełka albańskiego.

Cierniową, zaiste, koronę włożyła Europa na głowę księcia Wida. Od trzech tygodni wre w Albanii powstanie, mające na celu nie mniej ni więcej, tylko **wyrzucenie księcia z Albanii.** Powstańcy kilkakrotnie atakowali stolicę Albanii, Durazzo i omal jej nie zdobyli. Katoliccy Albańczycy, którzy przyszli na pomoc księciu, nie uderzyli odrazu na powstańców mahometańskich, tylko zwłóczą do teraz. A tymczasem **powstanie rozszerza się coraz bardziej.** Jedno miasto po drugiem przechodzi w ręce powstańców, którzy **ogłoszą otwarcie,** że nie przestaną walki, dopóki **księcia Wida nie wyrzucą i na tronie albańskim nie osadzą księcia mahometańskiego.** Jeżeli Europa nie przyjdzie księciu z wydatną pomocą, a na to się nie zanosi, to za jakie dwa tygodnie, książe Wid przestanie być królem Albanii.

Z ostatnich wypadków w Albanii okazało się, że w powstaniu mahometańskich Albańczyków umaczali ręce Włosi, ażeby tylko Austryi przysporzyć kłopotu. Wobec trudności położenia wyłoniła się znowu myśl, aby po usunięciu księcia Wida **zamienić Albanię na republikę związkową,** a wybrzeża jej zneutralizować. — **I kto wie, czy się tak nie stanie.**

Emigracya Turków z Europy.

Po wojnie bałkańskiej przekonała się Turcya, że jest państwem tylko azyatyckiem i że w Europie nie ma co robić. Obecnie też wszczął się na Bałkanie i na wyspach na morzu Egejskiem, odebranych Turcyi przez Grecyę, silny ruch pomiędzy Turkami, którzy sprzedają swoje posiadłości i emigrują do Azyi, to jest tam, skąd przodkowie ich przed kilkuset laty przyszli.

Sprawy polskie.

Niemczenie polskich nazw przez kolej.

Wiedeńskie ministerstwo kolei zdradza coraz częściej zakusy germanizacyjne. W wydanym obecnie wykazie stacyjnym poczyniło zmiany, na pozór drobne, jednakże mogące mieć doniosłe znaczenie. Mianowicie w wykazie tym **wykreśliło wszystkie polskie nazwy stacyj,** tak, że według wykazu istnieją w Galicyi tylko stacye Jaroslau, Alt Sandez, Neu Sandez i t. d., choć dotąd zawsze były obok niemieckich umieszczane nazwy polskie. Gdyby się tego rozporządzenia nie usunęło, to urzędnik n. p. w Niemczech, a nawet w Czechach czy Tyrolu, otrzymawszy przesyłkę, adresowaną naprzykład do Nowego Sącza, poprostu by jej nie przyjął, bo we wykazie niema stacyi Nowy Sącz. Nie wątpimy, że posłowie nasi nie dopuszczą do takiego niesłychanego pokrzywdzenia Polaków.

Ze Śląska.

Związek polskich straży ogniowych. Onegdaj odbył się w Cieszynie zjazd delegatów 36 polskich straży ogniowych. Zjazd postanowił oderwać straże polskie od ogólnego niemieckiego Związku straży i utworzyć samoistny Związek polski. Związek krajowy prowadził ze strażami korespondencyę po niemiecku i nawet usiłował narzucić komendę niemiecką.

Bezczelna prowokacya. W szkole polskiej w Gruszowie na Śląsku jest do obsadzenia posada nauczyciela. Oczywiście do polskiej szkoły potrzeba nauczyciela Polaka, więc Rada szkolna powinna była rozpisać konkurs i ogłosić go w pismach polskich. Tymczasem zastępca starosty we Frydku, p. Szramek, rozpisał ten konkurs i ogłosił go tylko — w pismach niemieckich i to tylko w hakatystycznych. Doprawdy, kiedy też skończy się cierpliwość Polaków na Śląsku, aby sobie na takie bezczelności nie pozwolili?

Z zaboru pruskiego.

Królowa korony polskiej niebezpieczna dla Niemiec. W Osterfeld w Westfalii policya tamtejsza przesłała panu J. Grzankowskiemu, przewodniczącemu Towarzystwa św. Józefa, następujące pismo: „Według ogólnie postanowionych zasad ścierpieć nie można, aby narodowo polskie oznaki publicznie noszono lub pokazywano. Chorągiew polskiego Tow. św. Józefa ma napis w języku polskim: „Królowo korony polskiej módl się za nami!" i dlatego uważać ją trzeba za oznakę narodowo-polską. Używanie chorągwi przy publicznych wydarzeniach, a więc pogrzebach, procesyach, pochodach ulicznych nie będzie w przyszłości dozwolone. Gdyby Towarzystwo mimo to próbowało publicznie wystąpić z chorągwią, zostanie ona z rozkazu policyjnego usuniętą"...

Dotychczas Niemcy bali się rzekomo tylko Boga. **Teraz mają strach także przed Matką Boską...**

Z walki o ziemię w Poznańskiem. Znowu mamy do zanotowania utratę znacznego majątku. Niejaki Wyborski w Parchaniu w powiecie inowrocławskim sprzedał komisyi hakatystycznej 900 morgów ziemi, kupionej dopiero przed dwoma laty. Znalazł się i drugi sprzedawczyk, niejaki Brzózkowski, który w Zabnie, w powiecie mogileńskim, sprzedał Niemcowi przeszło 300 morgów ziemi. Nie ma, zaiste, kary dość surowej dla ukarania tych kurczycieli polskiej ziemi!

Jednakże obok tych smutnych przychodzą z Poznańskiego i weselsze wieści. Oto kilka gospodarstw, zagrożonych przez Niemców, zostało uratowanych. Czem to jest jednak w porównaniu z tymi kilkaset morgowemi stratami...

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd miejski dla Królestwa Polskiego z rozkazu cara przedłożony zostanie raz jeszcze Dumie do zatwierdzenia i to bez żadnych zmian. Wywołało to w sferach czarnosecinnych zdumienie i tajoną wściekłość, bo czarnosecińcy trzykrotnie w Radzie państwa projekt samorządu odrzucili. Teraz będą go musieli przyjąć, bo przecież woli cara się nie sprzeciwią. Projekt samorządu dalekim jest od spełnienia naszych wymagań, ale bądź co bądź jest dla nas korzystny i jeżeli stanie się ustawą, to przez powołanie ludności do pracy w dziedzinie publicznej będzie zaczątkiem nowej ery w Królestwie.

W Dumie toczyły się w ubiegłym tygodniu **dwukrotnie dyskusye w sprawach polskich.** Przedewszystkiem Duma potępiła gubernatora chełmskiego za ukaranie kilku obywateli za to, iż na zgromadzeniu Towarzystwa oszczędnościowego przemawiali po polsku. Następnie Duma potępiła zarządzenia gubernatora mińskiego, który ze sklepów kazał pousuwać szyldy polskie. Nie znaczy to jednak, by w stosunku Rosyan do Polaków zaszedł jakiś zasadniczy zwrot, bo w Dumie tak czy tak rządzą czarnosecińcy, a nawet gdyby nie rządzili, to rząd jest czarnosecinny i niewiadomo, czy uchwały Dumy wprowadzi w czyn.

Dławienie Chełmszczyzny. Komisya międzyministeryalna opracowała projekt „reform“ dla Chełmszczyzny, które mają na celu, jak się okazuje, **zdławić wszelkiemi siłami ludność polską.** Memoryał tej komisyi proponuje, zupełnie na wzór pruski, **zmiany nazw miejscowości polskich na rosyjskie,** bezwzględne **surowe karanie nauczania polskiego języka,** wprowadzenie rosyjskiego kalendarza dla Polaków i **zaprowadzenie prawa pierwszeństwa przy nabywaniu gruntu włościanom rosyjskim.** Jest to robota, wzorowana zupełnie na robocie pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

Gospodarka rosyjska na kolei warszawsko-wiedeńskiej, przed trzema laty wykupionej przez rząd, przedstawia się najlepiej w cyfrach. W ciągu tych lat rozbiło się na tej kolei 61 pociągów, **zabitych zostało 50 ludzi,** rannych 100. Na kolejach nadwiślańskich rozbiło się pociągów okrągło 100, **zabitych było 112** osób, rannych 204.

Z petersburskiego Koła polskiego. Posłowie polscy, Maryan Kiniarski i Józef Świerzyński, złożyli mandaty.

Przeciw politykującemu biskupowi. Nowy biskup żmudzki, ks. Karewicz, przy wstąpieniu na tron biskupi wygłosił mowę, pełną oszczerstw i kalumnii na Polaków, gdyż uważa się sam za litewskiego narodowca. Poseł siedlecki D y m s z a wystosował onegdaj do tego biskupa list, w którym mu oświadcza, że b i s k u p nie p o w i n i e n s i ę m i e s z a ć d o p o l i t y k i, b o p o p e ł n i a j ą c n i e t a k t i g ł u p s t w a, ź l e s ł u ż y K o ś c i o ł o w i i p o d k o p u j e w i a r ę.

Podziękowanie.

Wszystkim przezacnym z Ludu, z bliskich i dalekich stron, biorącym udział w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku zwłok ś.p. **Edwarda Paszkowskiego** z Borku, składamy gorące, szczere staropolskie „Bóg zapłać“.

Rodzina.

KRONIKA.

Do dzisiejszego nakładu dołączamy czeki pocztowe z prośbą, by ci, którzy jeszcze prenumeraty nie zapłacili, jak najprędzej ją nadesłali, gdyż w przeciwnym razie musielibyśmy im wstrzymać wysyłkę numeru.

Zgon ostatniego członka Rządu narodowego w roku 1863. We Lwowie zmarł w ubiegłym tygodniu Józef Kajetan J a n o w s k i, sekretarz ostatniego Rządu narodowego. Urodzony w roku 1832 ś. p. Janowski brał wybitny udział w przygotowaniu powstania. Ścigany przez rząd rosyjski, zdołał się schronić do Galicyi do Lwowa, gdzie pozostał do końca życia. Był docentem architektury na politechnice.

Śmierć ordynansa ks. Józefa. W futorze Horodniawka na Wołyniu, w okolicy Korca, zmarł w ubiegłym tygodniu 124-letni Paweł P a w ł o w s k i, ordynans księcia Józefa Poniatowskiego. Pawłowski do końca życia zachował świeżość umysłu, zdolność do pracy, pamięć i wyborne zdrowie. Był ordynansem księcia Józefa i naocznym świadkiem jego tragicznej śmierci. Często opowiadał z drobnymi szczegółami epizody z bitew, w których uczestniczył za wojen napoleońskich.

Zgon apostołki pokoju. W ubiegłą niedzielę zmarła we Wiedniu baronowa Berta S u t t n e r, kobieta, znana w całym świecie jako niezmordowana apostołka idei pokoju. Wydała ona przed 25 laty powieść p. t. „Precz z orężem!“, będącą olbrzymim protestem przeciwko wzajemnemu mordowaniu się ludzi, zwanemu wojną. Książka ta wywarła olbrzymie wrażenie i przetłómaczona została na wszystkie prawie języki. Ś. p. baronowa Suttner rozbudziła ruch pokojowy i zwalczanie okropności wojny.

Przykry wypadek Ks. biskupa Sapiehy. We wtorek ubiegły spotkał biskupa krakowskiego, księcia Sapiehę, przykry wypadek. Gdy powóz, wiozący ks. biskupa skręcał z drogi ku kaplicy w Kłaju, która miała być poświęconą, spłoszyły się dwa konie z banderyi włościańskiej, otaczającej powóz i jeden z koni uderzył ks. biskupa kopytem w prawy bok. Ks. biskup mimo ogromnego bólu udał się do kaplicy i poświęcił ją, poczem, nie dokończywszy wizytacyi dekanatu niepołomickiego, wrócił do Krakowa. Lekarze stwierdzili, że wątroba nie została naruszona, jednakże ks. biskup musiał się położyć do łóżka.

Dostojnemu arcypasterzowi przesyłamy wyrazy współczucia, życząc jak najrychlejszego powrotu do zdrowia.

Na ostatniej Radzie kolejowej we Wiedniu galicyjscy członkowie Rady domagali się r o z s z e r z e n i a s t a c y i k o l e j o w e j w T r z e b i n i, u p a ń s t w o w i e n i a k o l e i C h a b ó w k a - Z a k o p a n e i K r a k ó w - K o c m y r z ó w, oraz skrócenia czasu jazdy z Krakowa do Zakopanego. Wnioski uchwalono.

Ostrzeżenie przed wychodźtwem do Brazylii. Namiestnictwo przestrzega, aby obecnie nie wyjeżdżać do stanu Sao Paolo w Brazylii, gdyż panuje tam teraz brak pracy i szalona drożyzna. Wiele fabryk zamknięto i robotnicy znajdują się w rozpaczliwem położeniu.

Zjazd organistów w Tarnowie. Onegdaj odbył się w Tarnowie zjazd około 200 organistów dyecezyi tarnowskiej. Obradowano nad polepszeniem doli or-

stów, i podniesieniem muzyki kościelnej. Między innymi przemawiał także poseł Witos.

Wilczek w kozie. Urzędnik pocztowy Wilczek, który przed kilku tygodniami skradł na poczcie krakowskiej 192.000 kor., został onegdaj schwytany i aresztowany w Dreźnie. We środę odstawiono go do aresztu w Krakowie. Wspólnicy jego, jak wiadomo, już dawno byli aresztowani.

Powodzie i grady. Między Starzawą a Krościenkiem nastąpiło w sobotę oberwanie chmury. Wszystkie rzeki i potoki wezbrały, niszcząc zasiewy, drogi, a nawet tory kolejowe. Koło Krościenka woda zniszczyła nasyp kolejowy tak, że szyny wisiały w powietrzu. Wskutek tego ruch pociągów przerwano. Na jednym z potoków fale zerwały most rządowy.

W Stojanowie spadł 18 bm. grad wielkości bobu i zniszczył zasiewy, ogrody i sady. Siana zatopione, rośliny zniszczone. Ponieważ od lat 60 w tej okolicy grad nie padał, prawie nikt nie był zabezpieczony od gradobicia.

Katastrofy w okolicy Szczurowej. Piszą nam: Tegoroczny czerwiec tragicznemi wypadkami na długo zapisze się w pamięci okolicznych włościan. W Boże Ciało podczas pożaru w Niedzieliskach zginął Józef Borowiec. We środę 17 b. m. zabił piorun w tychsamych Niedzieliskach Maryannę Żelazową. Znowu w pobliskiej Górce utonęła w Wiśle podczas kąpieli 20-letnia Anna Cichoniówna. Swawoląc w wodzie, niebawem zaszła na głębinę i w oczach kilku kąpiących się równocześnie kobiet i dwóch stojących na brzegu parobczaków — w przeciągu kilku minut — utonęła.

Piorun zabił dwie kobiety — nazwiskiem Łapickie — we wsi Bydło w powiecie niżankowickim. Jedna z nich była ciotką Rozalii Łapickiej, służącej, która podczas mordu w Pikulicach pod Przemyślem została ciężko poraniona i leczy się obecnie w szpitalu w Przemyślu.

Cudem uratowany. W Szczawnicy zdarzył się onegdaj niezwykły wypadek. Robotnik Rochałowski chciał dostać ze starej, nieużytecznej studni wiaderko. Spuścił się więc po łańcuchu, dotykając cembrinowy butami. Naraz zesunął się wielki kamień, a za nim zaczęły się sypać całe masy kamieni, jednak tak szczęśliwie, że utworzyły nad nim sklepienie, które go gniotło, ale nie zmiażdżyło. Ponieważ nikt nie wierzył, że pod tymi kamieniami może on jeszcze żyć, zabrano się dopiero po trzech godzinach do pracy i wydobyto go dopiero wieczór, zbroczone krwią, ale żywego.

Ohydne morderstwo, przypominające morderstwo w Pikulicach, spełniono onegdaj w Jaryczowie Nowym pod Lwowem. Zamordowano tam w okrutny sposób karczmarza, Chaima Szorra. Morderca przeszukał szuflady i zabrał znaczniejszą gotówkę.

10-letni bohater. W gimnazyum w Stanisławowie odbyła się onegdaj niezwykła uroczystość. Oto wśród zebranych wszystkich uczniów i profesorów dyrektor wyraził uznanie namiestnictwa i dał nagrodę uczniowi 1 klasy, 10-letniemu Sieńczakowi. Malec ten w jesieni uratował tonącego 20-letniego robotnika.

Wędrówka pioruna. Podczas burzy w Zgierzu (w Królestwie) piorun uderzył w dom wdowy, Anny Szymke, przy ul. Gołębiej, czyniąc w mieszkaniach straszne spustoszenia. Najpierw piorun uderzył w szczyt domu, uszkodziwszy go nieznacznie; następnie wpadł do sieni górnej, a stąd do jednego z mieszkań, w którem wyrwał odrzwia z szerokim pasem tynku, zerwał kawałki tynku w kilku miejscach na ścianie i suficie, zrzucił kilka obrazów i zapalił koronę ze sztucznych kwiatów; wybił cztery szyby w oknie i przez ścianę wpadł do obok mieszczącego się lokalu próżnego gdzie również wyrwał odrzwia, a w ścianach i suficie poczynił jeszcze większe spustoszenia. Stąd straszny gość spadł w dół do sieni, gdzie zabił kurę i poranił znajdujące się w różnych miejscach, przeważnie w pobliżu drzwi, troje dzieci, i ryjąc na suficie dwie równoległe bruzdy, wyrwał pod oknem kawał ściany. Następnie wleciał do obok znajdującego się mieszkania właścicielki domu, gdzie poczynił w licznych miejscach takie same wyrwy, poczem zsunął się po otomanie pluszowej, pozostawiając na niej równą bruzdę po opalonym włosie i przeleciał obok siedzącej przy stole córki właścicielki domu, nie czyniąc jej żadnego szwanku, wreszcie wyleciał na podwórze, gdzie poranił krowę, wyrwał jeden bal z pokrycia studni i tu skończyła się jego niezwykła wędrówka.

Milionowe bankructwo we Wiedniu. W ubiegłym tygodniu zbankrutował we Wiedniu bank Plewa. Długi jego wynoszą 7 milionów koron. Mnóstwo osób z różnych sfer straciło cały swój majątek.

Ordynat Bisping, skazany za zamordowanie ks. Lubeckiego na 4 lata rot aresztanckich, został za kaucyą 100.000 rubli wypuszczony na wolną stopę, gdyż lekarze orzekli, że jest chory na nerki.

W wojsku niemieckiem nie ma prawie ludzi, nie umiejących czytać i pisać. W roku ubiegłym naliczono tam **tylko 60 analfabetów.** Kiedy my dojdziemy do takiego stanu?

Psie mięso. Jak donoszą dzienniki niemieckie, w Niemczech ludzie jedzą dość psiego mięsa. W roku ubiegłym zabito na mięso 7316 psów, o których władze wiedzą, a z dziesięć razy tyle psów, o których władze nie wiedzą. Podobno psie mięso ma największy odbyt w Saksonii.

Zamach na cara. Car w drodze powrotnej z Rumunii cudem tylko uniknął śmierci. Koło Czudnowa bowiem wykonano na jego życie zamach. Gdyby nie to, że przed pociągiem carskim wysłano zwyczajny pociąg pocztowy, car byłby już nie żył, gdyż pod szynami podłożone były bomby i gdy pociąg pocztowy nadjechał, wybuchły, tak, że lokomotywa się przewróciła, a kilka wagonów wyskoczyło ze szyn. Dwie osoby zmarły, kilkanaście jest ciężko rannych.

Wybawiona przez papugę. W Colombes we Francyi do mieszkania pewnej staruszki, nazwiskiem Juvet, wdarło się trzech niedorostków, którzy rzuciwszy się na nią i zakneblowawszy jej usta, zażądali wydania im pieniędzy. W chwili, gdy wystraszona staruszka miała już spełnić żądanie napastników, w jednym z sąsiednich pokojów rozległ się głos: „Dzień dobry pani Juvet". Było to jedyne zdanie, które umiała wyskrzeczeć papuga staruszki. Wystarczyło ono jednak, ażeby przerazić nieltnich złoczyńców, którzy sądząc, iż ktoś ze znajomych napadniętej wszedł do mieszkania drugiem wejściem, w popłochu uciekli.

Zbrodniarze „białego wilka". Istnieje w Chinach banda rozbójników, nosząca nazwę „biały wilk". — Banda ta napadła onegdaj na miasto Taoczano, spaliła miasto. a między mieszkańcami urządziła straszną

rzeź. Rozbójnicy zamordowali około 10.000 mężczyzn, kobiet i dzieci.

Polepszenie płac nauczycieli. Uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o polepszenie płac nauczycieli otrzymała już sankcyę cesarską.

Kurs przygotowaczy do egzaminu wydziałowego z grupy II., urządzony staraniem lw. Oddz. P. T. pedagogicznego rozpocznie się w połowie lipca. Informacyi udziela p. F. Szczurkiewicz, Lwów, Listopada, 6.

Wypadki i katastrofy.

Tydzień ubiegły zaznaczył się całym szeregiem mniejszych i większych katastrof. Był to poprostu „feralny“ tydzień.

Straszny huragan. W Królestwie Polskiem w okolicach Kutna szalał huragan, tak silny, że wyrywał drzewa z korzeniami, słupy telegraficzne tak łamał, jakby je kto podcinał siekierą. Duże budynki drewniane unosił z miejsca. Przez cały czas trwania huraganu nie spadła ani kropla deszczu.

Olbrzymie burze i powodzie szalały w ubiegłym tygodniu w Europie i w Azyi. W Galicyi w kilku miejscach nastąpiło oberwanie chmury. Na Węgrzech burza wyrządziła ogromne szkody w mieście Debreczynie, gdzie wiele chodników się zapadło. Piorun uderzył tam w przewody elektryczne i całe miasto zostało bez oświetlenia. W Paryżu z powodu deszczów zapadła się wspaniała ulica. W Rosyi powodzie wyrządziły straszne szkody. Olbrzymiemi powodziami nawiedzona została chińska prowincya Kwantung. **Zginęło tam** podczas powodzi przeszło **10.000 ludzi.** Niesłychaną katastrofą nawiedzone zostały wyspy australskie, na których w ubiegły piątek szalała straszna burza, powodzie i trzęsienie ziemi. Setki domów uległo zniszczeniu. Mnóstwo ludzi zginęło. W Szkocyi z powodu powodzi zawalił się most kolejowy, i pociąg wpadł do rzeki. Kilkunastu jadących utonęło.

Wielki pożar wybuchł w poniedziałek w nocy w Paryżu, w środku miasta. Spalił się wielki 5-piętrowy magazyn i wszystkie towary. Szkoda wynosi kilka milionów.

Katastrofy na budowach. Przy budowie kolei w Brooklynie w Ameryce zawaliło się rusztowanie. Zginęło tam **50 robotników.** — Koło Nicei we Francyi zawalił się tunel. Zginęło 13 robotników.

Wybuchy w kopalniach. W kopalni węglaw Borme w Belgii wybuchł w głębokości 640 metrów pożar. Na szczęście, robotnicy na czas zdołali się uratować. — W miejscowości Hillsgest w Kanadzie z powodu pożaru w kopalni **zginęło 197 ludzi.**

Znowu zotonięcie okrętu. Na rzece Missisippi w Ameryce, zatonął onegdaj w pobliżu San Louis okręt „Majestic“. **Utonęło 200 osób, przeważnie kobiet i dzieci.**

Wielka katastrofa lotnicza.

W ubiegłą sobotę rozegrała się na polu lotniczem we Fischamend pod Wiedniem wielka katastrofa lotnicza. Wzniósł się tam po południu w powietrze balon. Znajdowało się w jego gondoli siedmiu oficerów. Mieli oni zrobić z wysokości mapę okolicy. Pozostali na lotnisku oficerowie spostrzegli, że balon, znajdujący się na wysokości 500 metrów, nie płynie prawidłowo. Wobec tego dwaj oficerzy wsiedli na samolot i wznieśli się ponad balon. Samolot okrążył kilkakrotnie balon i chciał wkońcu ponad nim przepłynąć, przyczem jednak zaczepił o powłokę balonu i przedarł ją. W jednej chwili **buchnął olbrzymi słup ognia i rozległ się straszliwy huk.** W kilka sekund później **balon i aeroplan znajdowały się na ziemi wraz z 9 zwłokami nieszczęśliwych oficerów.**

Po spadnięciu, powłoka bolonu jeszcze się paliła. Rusztowanie balonu było po części stopione, żelazo zaś z gorąca zupełnie pokręcone. Ogień musiano zasypać ziemią, aby się módz dostać do trupów. Podróżni z balonu byli formalnie upieczeni.

Jeden z oficerów, którzy zginęli, ożenił się przed kilku miesiącami. W chwili katastrofy żona jego przyjechała na lotnisko i już męża nie ujrzała. Drugi oficer był zaręczony i w tych dniach miał się odbyć jego ślub.

Podłość na podłości jedzie..

Podłość na podłości jedzie i podłością pogania! Były prezes ludowców, p. Stapiński, przeszedł nawet socyalistów w obrzucaniu posłów ludowych błotem, szkalowaniu ich i rzucaniu na nich potwarzy.

Rozważcie dobrze, Bracia chłopi! Stapiński zdradził lud, a pisze bezustannie, że zdrajcami są ci posłowie ludowi, którzy jego zdradę wykryli i wyrzucili go ze stronnictwa. Jest to już nie bezczelność, ale wprost podłość. Kto brał pieniądze za prawa ludu? Posłowie ludowi, czy Stapiński? Kto zdradził chłopów przy reformie wyborczej, czy posłowie ludowi, czy Stapiński?

Oberłapownik nazywa zdrajcą Eksc. Długosza. Pomyślcie Bracia chłopi, na rozum, czy to jest możliwe? Eksc. Długosz jest człowiekiem bardzo bogatym, był ministrem, na pieniądzach i na godnościach mu nie zależało. Jako minister widział, że Stapiński zdradza i zaprzedaje lud, a nie mogąc tego ścierpieć, wołał się zrzec honoru i zaszczytów, wołał ustąpić z urzędu, na którym mu, jako człowiekowi zupełnie niezależnemu, nie zależało, aniżeli pozwalać na zaprzedawanie praw ludowych przez Stapińskiego. Jest to dowód prawdziwego poświęcenia się dla ludu i szczerej dbałości o prawa ludu. Gdyby Eksc. Długosz był zachował w tajemnicy to, że Stapiński zaprzedaje lud, to ten handel chłopską skórą, uprawiany przez Stapińskiego, byłby kwitnął do dziś dnia. Coby się było podziało z reformą wyborczą do Sejmu i z całym szeregiem innych spraw? Ileby to jeszcze było kompromisów na zdradę ludu, za którą p. Stapiński zgarniał pieniążki do kieszeni? Teraz wszyscy ci, co ze Stapińskim nie trzymają, są u niego podli i nikczemni. Czyż to nie podłe? Rozważcie to tylko, Bracia ludowcy.

Wyrzucony ze stronnictwa, Stapiński połączył się z naszymi najzaciętszymi wrogami, z żydami i socyalistami, a rzuca obelgi na posłów ludowych, że zdradzili lud. Jakto, więc zdradzają ci, którzy ludu bronią przed wrogami, a nie zdradza Stapiński, który się z wrogami ludu łączy?

W roku 1910 na kongresie w Tarnowie po wybo-

rze na prezesa składał Stapiński z ręką na sercu przysięgę, że już nigdy nie będzie zawierał żadnych kompromisów na szkodę ludu. A co się pokazało? Za 100.00 koron sprzedał ośm chłopskich mandatów stańczykom i tych ośm chłopskich mandatów udało się odzyskać tylko dzięki wyrzuceniu Stapińskiego ze stronnictwa. Widać z tego, że Stapiński łgał, przysięgając w Tarnowie i taksamo łże teraz.

Pamiętajcie, Bracia chłopi, że Stapiński chciał zaprzedać i kanały galicyjskie rządowi. Widocznie obiecano mu za to dobrą łapówkę, a przecież kanały to dla przyszłości naszego kraju rzecz pierwszorzędnej wagi. Pokrzyżowali Stapińskiemu szyki posłowie Średniawski i Kędzior i nie pozwolili mu sprzedać kanałów. Za to dzisiaj Stapiński nazywa ich zdrajcami ludu. Bojko, perła naszego chłopskiego stanu, to także zdrajca ludu? Więc wszyscy są zdrajcy, tylko on jeden, Stapiński, jest czystym? Naprawdę, Bracia chłopi, zdumienie ogarnia człowieka, jak ten były prezes się spodlił, jak całym ludem pomiata, uważając ludowców za takich durniów, że nie potrafią odróżnić ziarna od plewy, człowieka uczciwego od zdrajcy!

Bracia chłopi! Musimy Stapińskiemu pokazać, że nie jesteśmy dziećmi, a on panią matką, za którą my bezkrytycznie musimy powtarzać to, co nam powie. Mamy przecie swój własny chłopski rozum, który nam powiada, że zdrajcą jest Stapiński, a obrońcami naszymi są ci, których Stapiński zdrajcami nazywa.

Na tak zwanym „kongresie“ w Krakowie, Stapiński publicznie oświadczył, że nie tylko brał pieniądze, ale je zawsze jeszcze brać będzie, nie tylko tysiące ale i miliony. Trzeba być chyba wyzutym z rozumu, żeby przypuścić, iż wrogowie nasi dają, albo dawać będą pieniądze Stapińskiemu dla jego pięknych wąsów. Dziś za darmo nikt nikomu niczego nie daje. Jeżeli Stapiński chce brać, to wrogowie ludu wiedzą dobrze, że zawsze mogą sobie go kupić. I to jest powód, dla którego dzisiaj najwięksi wrogowie ludu nie otwarcie nie jawnie, bo się tego wstydzą, ale po cichu bardzo stanowczo Stapińskiego popierają.

W „Przyjacielu Ludu“, który od czasu wyrzucenia Stapińskiego ze stronnictwa pod względem rzucania oszczerstw i fałszowania faktów, przeszedł nawet socyalistyczne „Prawo Ludu“, nie widać już nic, prócz napaści i obłudnych obiecanek Stapińskiego, co on to potrafi zrobić. Dużo my się możemy spodziewać od niego, wiedząc, że on idzie ręka w rękę z żydem Diamandem, z półżydem Breiterem i takimi żydowskimi sługusami jak Daszyński i Klemensiewicz. Bogu dzięki, lud poznaje się coraz lepiej na zdrajcy i organ jego wyrzuca precz od siebie. Każdy prawdziwy ludowiec powinien czytać przedewszystkiem „Piasta“, który jako organ prawdziwie chłopski, jedynie stoi na straży chłopskich interesów.

Ludowiec z Wielickiego.

Pieśni narodowe a szkoła.

Jakaż to wielka przyjemność usiąść letnim wieczorem na przyzbie chaty wiejskiej i przysłuchiwać się z dala dolatującym piosenkom, nuconym przez hoże dziewczęta, powracające z pola po całodziennej ciężkiej pracy. A jaka ich melodya prosta — zupełnie jak dusza chłopska — wżera się w pamięć naszą, nastraja nas na rzewną i czułą nutę, budzi ukochanie rodzimej wioski z jej polami, łąkami i lasami, budzi ukochanie ludu, który jest ostoją narodowego bytu, materyałem i fundamentem - Młodej Polski . źródłem odrodzenia i uzdrowienia naszego. Piosnki owe — treści religijnej: o Matce Boskiej Częstochowskiej, Kalwaryjskiej, św. Józefie, Aniele Stróżu, Strasznym Sądzie, to znowu zupełnie świeckie: z życia wojskowego, weselne, pasterskie i t. d. — stały się własnością szerokich warstw, bo są czystym wyrazem myśli, uczuć, pragnień duszy chłopskiej; przez nie wypowiada wieśniak swój światopogląd, określa stanowisko względem otaczającej go przyrody i ludzi; tworzy, wykuwa pomnik tradycyj rodzinnych i wydarzeń historycznych, które go bezpośrednio dotyczyły lub głębiej zainteresowały. W pieśni zamyka się większa część duchowego życia wsi.

Nie dość na tem. Piosnka ludowa również kształci, rozwija, usposabia duszę wieśniaka; ona budzi w nim żar uczuć, wytycza kierunek jego pragnieniom, wywołuje, tudzież zabarwia na swój sposób potok myśli. Schodzi więc z roli zwykłej rozrywki i rozweselenia, a staje się nadzwyczaj ważnym czynnikiem wychowaczym. — Ponieważ przez lud dążymy do nowej Polski, musimy więc zainteresować się, zwrócić baczną uwagę na ten czynnik wychowawczy i otoczyć go serdeczną opieką.

Do niedawna był chłop polski „cesarskim“, a wtedy rozlegały się po wioskach pieśni austryackie. Dziś już zasłyszy się częściej pieśń patryotyczną polską, a to jest znakiem, że uświadomienie narodowe i oświata zakreśliły szersze kręgi. Dziś prawie każdy wie, że zniesienie pańszczyzny było koniecznością historyczną, wypływającą z nowego układu sił społecznych, zmian w życiu narodów skutkiem wynalazków i odkryć, tudzież wielkich przewrotów i reform myśli europejskiej w duchu demokratycznym — a nie aktem łaski, dobrodziejstwa. Nie było tutaj żadnych czułości.

Pamiętajmy zresztą, że pieśń podnosi na duchu, z niewolnika czyni obywatela mężnego, budzi uczucia i pragnienia wolnościowe; pieśń prowadzi zastępy na pole walki o szlachetne sprawy, hartuje upadłych i słabych — a zrozumiemy jej ważne znaczenie. Dla nas szczególnie jest pieśń patryotyczna źródłem, które pokrzepia, budzi nadzieje i je podtrzymuje, zapala miłością Ojczyzny, każe wylać krew za jej niepodległość.

I gdy tak rozważam owe znaczenie pieśni, budzi się we mnie jakiś wielki żal do dzisiejszej szkoły galicyjskiej. Dziecko łazi tutaj przez lat sześć. Uczą go

śpiewu; a ile pracy, ile sił i zdrowia kosztuje ta nauka nauczyciela, czy nauczycielkę. I na cóż się to zdało? Bo proszę, czy pieśni te szkolne przyjmują się na wsi, czy lud je przybiera za swoje, czy spełniają swe zadanie wychowawczo-narodowe?... Treść ich już nieco dojrzalszą dziewczynę lub chłopaka nic a nic nie obchodzi i to zupełnie słusznie. Zarzuca je, a uczy się od starszych takich, które zawierają i ową cudowność otaczającej natury, uroczość szerokich pól i lasów, rozmowę roślin i zwierząt, a nawet rzeczy martwych, srebrne migoty gwiazd i poważny pochód miesiączka przez błękitny krąg; które wyrażają radość i ból — przedstawiają jednem słowem całokształt życia i stosunków ludu polskiego. A naszym czytankom a zarazem i tym wierszom, co się je uczy dziatwę śpiewać, brak zupełnie ducha prawdziwie polskiego — ludowego.

Lud nasz przez długie wieki nie brał udziału w życiu ogólno-narodowem, politycznem. Poza batem ekonomskim, nikogo nie znał. Wielkie sprawy, wielkie dzieła niezależnej Polski przeszły obok niego. Dopiero ukochany Kościuszko wprowadził zastępy w sukmanie na arenę życia publiczno-narodowego. A jakaż to historya nasza tych dwunastu dziesiątków porozbiorowej doby! Ile tam czynów wiekopomnych bohaterskich, ile krwi przelanej w obronie Wolności, ile zabiegów i usiłowań w celu wydobycia i wzmocnienia sił na różnych polach. A we wszystkich sprawach biorą coraz to szerszy udział chłopi.

Przesławne owe zamiary i czyny pieśń polska zakuła w swe słowa na wieczną pamiątkę. — Pozbierać piosnki, co ożywiały, dodawały otuchy, krzepiły, wlewały zapał i chęć, poprowadziły na pole chwały i bohaterstwa naszych przodków, a utworzy się epopeja. W nich przebijają się hasła nie tylko ogólno-ludzkich dążeń wolnościowych, ale są one wykwitem najszczerszych myśli i uczuć polskich, są zewnętrznym wyrazem duszy narodowej z jej cierpieniem i męką, odbijającą się po zakątkach, aż hen na Syberyi i Nowego Świata, z jej pobudką zapalną do heroicznych przedsięwzięć, z energią i mocą, z jej prawem niezniszczalności.

Na tych pieśniach bohatersko-patryotycznych możemy i winniśmy wychować pokolenia całe i wszczepiać z pomocą nich cnoty rycerskich przodków. Dzieci starożytnych Greków śpiewały o potężnych bogach tudzież o czynach przesławnych obrońców wolności i potęgi greckiej, o herojach; dzieci Greków wychowywały się na Homerze, a naród grecki rósł w potęgę i znaczenie. A nasze?...

Przeglądnijmy śpiewniki i czytanki polecone do użytku szkół ludowych galicyjskich, a przekonamy się o ich małoduszności i niepolskości.

Jan Hawrot.

„Bojów polskich" tom IV wyszedł już z pod prasy. Zawiera on studyum historyczne p. Stanisława Długosza (młodego badacza ze szkoły prof. Wacława Tokarza w Krakowie) p. t.: „Czachowski". Mamy tu dzieje sędziwego wojewody sandomierskiego z 1863 r., bohaterskiego partyzanta; dzieje opracowane sumiennie, przepojone czcią i miłością. Piękną tę książkę ilustrował Maryan Rybkowski; z pod jego pendzla wyszedł również obraz okładkowy (zgon Czachowskiego). Trudnemu tematowi, tem trudniejszemu, że dotkniętemu ołówkiem Artura Grottgera, młody artysta podołał wybornie. Tomik zawiera nadto mapkę i cztery plany szkicowane przez samego autora.

Tom V ukaże się we wrześniu i przyniesie rzecz M. Kukiela p. t.: „Jazda polska nad Moskwą" (7 września 1812), z illustracyami prof. Z. Rozwadowskiego.

ADAM ASNYK.

Szczęśliwe ludy!

Szczęśliwe ludy! gdy im w górze świeci
Wolnej Ojczyzny widoma potęga,
Co darząc blaskiem najuboższe dzieci,
W podziemia nędzy i boleści sięga.

Szczęśliwe kraje! gdzie pokoleń praca
Nie idzie w niwecz wśród gromów i burzy,
Lecz, gdzie czyn wielki Ojczyznę wzbogaca,
I gdzie myśl każda jej tryumfom służy.

Szczęśliwe ludy i szczęśliwe kraje,
Gdzie geniusz wodza, bohatera męstwo,
I żywot, który w ofierze oddaje,
Wielkim ideom zapewnia zwycięstwo.

Tam, nawet nędzarz, którego w proch zetrze
Zawziętość losu — głowę wznosi śmiało,
Gdyż w pierś wciągając rodzinne powietrze,
Oddycha szczęściem narodu i chwałą.

Tam są szczęśliwi, co w niedoli mogą
Śnić, że ich dzieciom losy się uśmiechną,
I ze spokojem patrzeć w przyszłość błogą,
I o pomyślność oprzeć się powszechną.

Każdy ludowiec powinien prenumerować nasze pismo!

Tabula, czyli księgi gruntowe.

napisał poseł dr Stanisław Biały.

(Dokończenie).

Tabularny właściciel może tę realność, jak długo w tabuli jest zapisanym za jej właściciela, obciążyć, obdłużyć i za te ciężary odpowiada realność, a tem samem jej prawdziwy właściciel. Prawda, że to byłoby oszustwem, ale cóż właścicielowi gruntu przyjdzie z tego, gdy mu grunt odbiorą, że ktoś niesumienny za to pójdzie do kryminału.

§ 4 ustawy o księgach gruntowych powiada: »nabycie, przeniesienie, ograniczenie i zniesienie praw rzeczowych uzyskuje się tylko przez wpis do księgi gruntowej«, to znaczy:

a) że właścicielem realności jest ten, kto jest w tabuli wpisany za właściciela, a jeżeli ktoś inny tę realność nabył, to uzyska do niej prawo własności tylko wtenczas, jeżeli zostanie wpisanym w księdze gruntowej za właściciela tejże realności, jeżeli zaś ktoś swego gruntu na siebie w księdze gruntowej nie przepisał, to nie jest on jeszcze właścicielem i może ten grunt stracić, choćby za niego zapłacił lub od rodziców go otrzymał i nie wiem jak długo go posiadał;

b) że ciężary i długi, jeżeli na realności są zaintabulowane, istnieją, choćby były zapłacone i właściciel realności może być pociągniętym ponownie do ich zapłaty, jeżeli się nie postarał o ich wykreślenie;

c) że inne prawa rzeczowe, jak prawo zastawu, służebności (prawo drogi, dożywotnie użytkowanie i t. p.) nabywa się tylko wtenczas, jeżeli się ich wpisze na odnośnej karcie wykazu hipotecznego w księdze gruntowej.

Często dają się jednak słyszeć między ludem takie zdania: »Ja moją realność dostałem po ojcach, ja ją używam, mnie jej nikt nie odbierze, po co mi tabuli«.

Dla nauki opowiem jeden przykład, jaki miałem w praktyce sądowej.

We wsi P., powiatu brzozowskiego, przez pomyłkę przy zakładaniu ksiąg gruntowych zapisano kilka morgów gruntu, będących własnością Jana Sz. na M. Kobiałkę. Kobiałka, który w rzeczywistości miał tylko chałupę i pół morga gruntu, zaciągnął większą pożyczkę w kasie, którą to pożyczkę kasa mu udzieliła, gdyż wedle tabuli Kobiałka miał duży grunt. Ponieważ Kobiałka długu nie płacił, kasa zaintabulowała się ze swą pretensyą na realności, która w tabuli była wpisaną na Kobiałkę, a następnie realność tę, która właściwie była własnością Jana Sz., sprzedała na licytacyi. Nabywca, kupiwszy realność tę na licytacyi, zaintabulował się za jej właściciela, a następnie wyrzucił z niej Jana Sz., prawdziwego właściciela, a wnoszone przez tego ostatniego rozmaite podania, prośby i skargi nie odniosły żadnego skutku, ponieważ gdy on nie dopilnował, aby go wpisano w tabuli za właściciela jego realności, wedle ustawy on nie był jej właścicielem.

To też każdy właściciel realności powinien koniecznie przekonać się, czy wszystkie jego grunta są w księdze gruntowej należycie na niego zaintabulowane, a jeżeli nie są zaintabulowane, albo jeżeli kawałek gruntu czy to kupi, czy dostanie w darowiźnie lub zamęściu, powinien postarać się o to, by ten grunt zaraz na siebie w tabuli zapisać. Jeżeli nabędzie jaką służebność na cudzym gruncie, powinien ją również zapisać na siebie w księdze gruntowej. Jeżeli zaś zapłaci dług, który jest intabulowanym, lub uwolni swą realność od jakiegokolwiek intabulowanego ciężaru, powinien zaraz postarać się o wykreślenie tego ciężaru z tabuli.

Jeżeli zaś raz swój grunt w księdze gruntowej zapisze na siebie, albo prawo służebności na siebie zaintabuluje, lub spłacone ciężary wykreśli z tabuli, to może być spokojnym o ten grunt i intabulowane prawa, bo tam w tabuli będzie sąd pilnował jego własności. W razie procesu nie potrzebuje dokumentów, nie potrzebuje świadków bo wedle ustawy uważa się za prawdziwe to, co jest zapisanem w księdze gruntowej, a ponadto wierzytelny odpis każdego dokumentu, na podstawie którego uskuteczniono jakikolwiek wpis w księdze gruntowej, przechowuje się w tabuli pod dozorem sądu.

Może on jednak być spokojnym tylko wtenczas, jeżeli swoją realność ma tylko na siebie zaintabulowaną, a nie jest zaintabulowany w spólce z innymi.

Często bowiem zdarza się, że jedna realność wpisaną jest na kilku spólników. U nas zwłaszcza realności, które odziedziczono po rodzicach, są zwykle w księdze gruntowej wpisane wspólnie na wszystkie dzieci.

Na przykładzie, który przytoczyłem przy wpisywaniu ksiąg gruntowych, widzimy taki wpis wspólny. Oto realność, która była własnością Szymona Fijaka, przeszła i została zaintabulowaną na podstawie dekretu dziedzictwa na rzecz jego dzieci po $^1/_4$ niewydzielonej części.

Co to znaczy współwłasność w niewydzielonych częściach?

To znaczy, że każdemu z tych dzieci przysługuje prawo do $^1/_4$ części każdego kawałka gruntu, dalej do $^1/_4$ części każdego zagonu, ba nawet do $^1/_4$ części każdej skiby, do każdego źdźbła zboża.

Tak przecież gruntu używać nie można, to też gdy dzieci dorosną, to się zwykle gruntem podzielą. Ale często o tem nie dają znać do tabuli i w sądzie są zawsze zapisani za współwłaścicieli niewydzielonych części.

Ponieważ zaś uważa się za prawdę to, co jest wpisane w księdze gruntowej, przeto ten dział, jaki współwłaściciele ze sobą zrobili, nikogo obcego nie obowiązuje; jeżeli więc który ze współwłaścicieli swoją niewydzieloną $^1/_4$ część komu innemu sprzeda, albo ją obdłuży, to za to odpowiada $^1/_4$ część także wszystkich gruntów wydzielonych współwłaścicieli.

Opowiem przykład, który widziałem w praktyce sądowej, a przykłady takie zdarzają się bardzo często.

W gminie L... umarł gospodarz, który pozostawił po sobie realność, składającą się z 8 morgów gruntu i budynków. Zmarły miał 4 dzieci. Ponieważ on umarł bez pozostawienia rozporządzenia ostatniej woli, przeto realność jego przypadła dzieciom w równych częściach, to jest każde z dzieci dostało 2 morgi gruntu i $^1/_4$ część budynków. Na podstawie dekretu dziedzictwa sąd zaintabulował dzieci za właścicieli spadkowej realności po $^1/_4$ części. Później dzieci podzieliły się tą realnością, ale nie przeprowadziły podziału w tabuli. Niedługo po podziale powstały pomiędzy dziećmi nieporozumienia i jedna ze sióstr, której zdawało się, że przy podziale dostała za mało, ze zemsty swoją część realności sprzedała żydowi. Ten, opierając się na tem, że w tabuli sprzedawczyni była zaintabulowaną za właścicielkę $^1/_4$ części niewydzielonej tej realności, zażądał zniesienia współwłasności przez publiczną licytacyę, bo na realności były budynki, które bez straty podzielić się nie dadzą.

Istnieje w ustawie cywilnej prawny przepis, że każdy współwłaściciel może żądać rozdziału wspólnej rzeczy, jeżeli zaś rzecz ta bez straty podzielić się nie da, to rozdział musi nastąpić przez licytacyjną sprzedaż wspólnej rzeczy i podział uzyskanej ceny kupna pomiędzy współwłaścicieli. To też i w niniejszym wypadku nabywca uzyskał wyrok sądowy, dozwalający zniesienie współwłasności realności przez licytacyę tejże realności.

Sąd licytacyę przeprowadził a ponieważ nikt z włościan nie jawił się do licytacyi, sprzedał licytowaną realność żydowi za 800 koron — i cenę kupna pomiędzy współwłaścicieli po 200 koron rozdzielił.

Tak więc ci współwłaściciele, gdyby byli przeprowadzili podział w tabuli, mieliby po dwa morgi gruntu i odpowiednią kwotę za część w budynku, a więc mogliby na ojcowskiej spuściźnie jako tako gospodarować; ponieważ zaniedbali działu w tabuli przeprowadzić, dostali tylko po 200 koron. To też należy unikać wszelkich spółek w tabuli, każdy gospodarz niech dopilnuje, aby jego grunt był w księdze gruntowej tylko na niego zapisany. W spółce mogą pozostać co najwyżej tylko drogi.

Zwracam uwagę, że dopóki w tabuli podział realności przeprowadzony nie będzie, nie należy stawiać budynków na wspólnym gruncie, chociaż nawet na miejscu realność już byłaby podzieloną, bo wedle tabuli względem wszystkich innych, oprócz współwłaścicieli tejże realności, także i ten budynek jest współwłasnością, jak i sama realność.

W innych krajach monarchii są przepisy o księgach gruntowych znane ludności, tam każdy właściciel pilnuje tego, by jego realność była na niego w księdze gruntowej zapisaną, tam niema spółek w tabuli, to też w innych krajach niema takich wypadków, jak te, które przytoczyłem wyżej, niema tyle procesów gruntowych, jak u nas.

W Galicyi ludność nieuświadomiona należycie o doniosłości ksiąg gruntowych, nie starała się przy zakładaniu ksiąg gruntowych o należyte zaintabulowanie na siebie swych gruntów, a także później, nieraz dla oszczędności kilku koron na kontrakt i podanie tabularne, zaniedbywała przeprowadzić intabulacyę na siebie, a tem samem pozbywała się dobrodziejstw z instytucyi tabuli i narażała się na wielkie straty.

Dlatego u nas w tabuli jest bardzo wiele mylnych wpisów. To było powodem, że parlament uchwalił w r. 1906 dla Galicyi ustawę o sprostowaniu ksiąg gruntowych z 11 grudnia 1906 r., Nr. 246 Dz. p. p., która zaprowadza osobne komisye sądowe z inżynierem, celem sprostowania mylnych wpisów w tabuli. Sprostowanie to odbywać się ma zupełnie bezpłatnie. Obecnie są zaprowadzone takie komisye w Galicyi zachodniej w 10 sądach, w Galicyi wschodniej w 20 sądach.

Obowiązkiem każdego włościanina przedewszystkiem w tych sądach jest dopilnować, aby ewentualne pomyłki w księgach gruntowych poprawić, a to tem więcej, że go te poprawy nic nie będą kosztować. Księgi gruntowe są publiczne, wolno zatem każdemu wglądać w księgi gruntowe, odpisy dokumentów i mapy, tudzież wolno sobie robić notatki, ale tylko ołówkiem i pod dozorem odnośnego urzędnika tabularnego.

Każdy właściciel realności powinien zbadać i przekonać się, czy ma swoją realność na siebie należycie zaintabulowaną. Przekona się zaś o tem w ten sposób, jeżeli w tabuli przeglądnie i porówna z mapą wszystkie swoje parcele i zbada, czy one są wszystkie na karcie A wpisane; jeżeli zbada, czy on jest zaintabulowanym na karcie B i jeżeli stwierdzi z karty C, jakie ma ciężary zapisane. Jeżeli zaś sam na mapie się nie rozumie i w tabuli nie potrafi odszukać swej realności, to powinien poprosić sąsiada, ktory na mapie się rozumie, a zna jego grunta i ewentualnie przy pomocy notaryusza lub adwokata zbadać swoją tabulę, a jeżeliby była jaka pomyłka, postarać się zaraz o jej sprostowanie.

Wkońcu nadmieniam, że mylne jest mniemanie, jakoby zgłoszenie u geometry ewidencyjnego nabycia gruntu zastąpiło zaintabulowanie tegoż gruntu. Geometra ewidencyjny nie ma nic wspólnego z tabulą, a zgłoszenie u niego powoduje tylko przepisanie podatku od zgłoszonego gruntu, wcale jednak nie przeprowadza intabulacyi tegoż gruntu.

Podziękowanie „Wiśle", Ludowemu Towarzystwu wzaj. ubezpieczeń we Lwowie. Kobyle 23 maja 1914 Dnia 22 kwietnia b. r. spaliły się mi stodoły, które miałem ubezpieczone we „Wiśle" na kwotę 800 K. Na skutek doniesienia przez tut. agencyę, już dnia 25 kwietnia b. r. przybył Likwidator „Wisły", który tak sumiennie i gorliwie oszacował szkodę, iż w kilka dni później otrzymałem pełne wynagrodzenie 800 K., gdyż nie potrącono mi ani grosza. — Wobec tego składam Towarzystwu „Wisły" jak najserdeczniejsze podziękowanie za tyle sumienności i gorliwości i wzywam wszystkich włościan, aby ubezpieczali się tylko w Ludowem Towarzystwie „Wiśle" we Lwowie.

Katarzyna Lulek m. p.

Dział gospodarczy.

Roboty przy budowie kanału spławnego w Galicyi.

Ponieważ zamierzone budowle architektoniczne, jakie miał rząd podjąć w Galicyi kosztem 25 do 30 milionów koron, celem dostarczenia zarobku ludności, poszły w odwłokę z powodu braku dojrzałych projektów — odniósł się Wydział krajowy w lutym r. b. do namiestnika o przedłożenie wniosku ministerstwu handlu, ażeby zarządziło roboty przy budowie kanału spławnego, które nie natrafiłyby na takie trudności, a w szczególności budowę kanału na I losie przestrzeni Zator—Samborek, tudzież na przestrzeni od Samborka do Krakowa i budowę portu w Dąbiu (Wielkim Krakowie).

Reskryptem z 13 maja r. b. oznajmiło ministerstwo handlu, że obecnie wykonuje się roboty przy kanalizacyi Wisły w Krakowie, dalej na losach II, III, IV i V przestrzeni kanału Zator—Samborek na łącznej długości 24 kilometrów i przy budowie jazu na rzece Skawie w Grodzisku. W najbliższym czasie mają być rozdane następujące dalsze roboty:

1) budowa na losie I b przestrzeni kanału Zator—Samborek na długości 3 kilometrów;

2) śluza komorowa w losie I a);

3) kanał, doprowadzający wodę z rzeki Skawy od jazu w Grodzisku do kanału spławnego w losie I a, na długości 4 kilometrów;

4) uzupełnienie budowli ochronnych na lewym brzegu Wisły w Krakowie, poniżej ulicy Piekarskiej;

5) prawobrzeżny kolektor w Podgórzu, Ludwinowie i Dębnikach na długości 3 kilometrów.

Wybory w Towarzystwie okręgowem rolniczem w Gorlicach.

W poniedziałek dnia 22 b. m. odbyło się w Gorlicach w sali Sokoła zgromadzenie członków okręgowego Towarzystwa rolniczego. Już od kilku tygodni zwolennicy Stapińskiego rozwijali w powiecie silną agitacyę, ażeby do zarządu Towarzystwa rolniczego przeprowadzić swoich. Zabiegi te spełzły jednakże na niczem. Na 197 głosujących lista Stapińskiego uzyskała, mimo tej niesłychanej agitacyi, zaledwie 69 głosów. Znamiennym jest fakt, że **prezesem Towarzystwa okręgowego rolniczego wybrany został jednomyślnie**, gdyż otrzymał wszystkich 197 gołsów, **pos. Eksc. Długosz.** Głosowali nań więc i wszyscy stapińszczycy. — Jest to najwymowniejszy dowód uznania dla pracy eksc. Długosza i jego ofiar około dobra ludu w powiecie. W Gorlicach staraniem posła Długosza Wydział krajowy przystępuje do założenia i budowy powiatowego zakładu rolniczego. Pod ten zakład ofiarował pos. eksc. Długosz 10 morgów gruntu w Gorlicach, wartości około 40.000 koron. Rada powiatowa przyczyni się do budowy datkiem w kwocie 20.000 **koron. Wogóle trzeba zaznaczyć, że eksc. Długosz** rozwinął w tptejszym powiecie na polu pracy ekonomicznej i rolniczej dla dobra ludu niesłychanie energiczną i pełną ofiarności działalność.

Wskazując na jednomyślny wybór eksc. Długosza na prezesa okręgowego Towarzystwa rolniczego w Gorlicach, należałoby sobie życzyć, aby walki partyjne omijały wszędzie instytucye ekonomiczno-oświatowe, te placówki kultury i dźwignie postępu, stanowiące najważniejszą naszą podporę w dążeniu do lepszej przyszłości. Walki partyjne uspokoi i uzdrowi czas. Nam nie wolno niszczyć tego, co się ciężką pracą i ofiarnością zdobyło.

Przy tej sposobności nie mogę zamilczeć jednej rzeczy. P. Stapiński wojuje dzisiaj przeciw naszemu posłowi, eksc. Długoszowi, najrozmaitszymi i najpotworniejszymi nawet zarzutami. Kto był w powiecie gorlickim, kto widział wszystko to, co eksc. Długosz dla powiatu zrobił, ten odrazu przekonał się, że byłoby wprost błogosławieństwem dla kraju, gdybyśmy w każdym powiecie mieli bodaj jednego człowieka takiej pracy i takiego poświęcenia. Byłoby rzeczą pożądaną, aby w krótkim bodaj zarysie przedstawić działalność eksc. Długosza w powiecie, bo będzie to nietylko odparcie zarzutów przeciw niemu, ale także bodźcem i zachętą dla innych posłów.

L. R.

O domy dla nieuleczalnie chorych.

Brak domów dla nieuleczalnie chorych jest jedną z bolączek wsi polskiej. Bolączkę tę poruszył Wydział powiatowy wielicki, który dnia 17 b. m. wysłał do Wydziału krajowego następujące podanie:

„W powiecie autonomicznym wielickim, obciążonym dodatkami na cele powiatu, gminy i szkoły istnieje znaczna ilość gmin, które zmuszone są do utrzymywania nieuleczalnie chorych kalek. Fundusze ubogich poszczególnych gmin są tak małe, iż procenta od kwot, na ten cel przeznaczonych, nie pokrywają nawet połowy kosztów, łożonych na utrzymanie nieuleczalnych chorych. Rezultatem tych stosunków jest, że osoby, pozostające na utrzymaniu gminy, z dnia na dzień w innym domu znajdują utrzymanie, które, pomijając już stronę moralną, jest bardzo liche z powodu notorycznej nędzy ludności tutejszego powiatu W tych warunkach byłoby wybudowanie w jednej, lub kilku gminach powiatu, domu dla nieuleczalnie chorych, nietylko wielkiem dobrodziejstwem dla tych kalek, lecz znacznem ulżeniem gminom, dyszącym pod ciężarem dodatków autonomicznych. Ufundowanie domów dla nieuleczalnie chorych przyniosłoby w skutkach również finansową korzyść dla funduszów kraju i gmin, fundusze te bowiem są obowiązane, po myśli ustawy o ubogich i ust. o przynależności, do ponoszenia kosztów utrzymania każdej osoby, przynależnej do jednej z gmin krajowych, która, znalazłszy się po za granicami kraju, bez środków do życia z powodu kalectwa, lub choroby, jest utrzymywana przez obcych na nasz koszt. Sumy, jakie kraj i gmina muszą z tego tytułu płacić, dochodzą w po szczególnych gminach nieraz i do 1000 koron. Gdybyśmy mieli własne domy dla nieuleczalnie chorych, możnaby osoby takie natychmiast do kraju sprowadzić i oszczędzić znacznie na kosztach ich utrzymania. — **Wydział powiatowy wielicki zwraca się do Wydziału**

krajowego, z prośbą o wzięcie tej sprawy pod rozwagę i wstawienie w budżet kraju odpowiednich na ten cel kredytów. Z wydziału powiatowego. Prezes: *E. Winter*. Sekretarz: *Dr Szczepański*.

Z wieców i zgromadzeń.

Strzeszyn (pow. Gorlice). Jak już w ostatnim „Piaście“ doniosłem, odbyło się u nas dnia 14 b. m. poświęcenie domu ludowego i równoczesne odsłonięcie pomnika Konstytucyi 3-go Maja.

O godzinie 9 rano wyruszył ze Strzeszyna do Biecza pochód, na czele którego kroczyło kilkadziesiąt strojnych dziewcząt i chłopska banderya, na uroczystą sumę. Po nabożeństwie, okrążywszy miasto, pochód powrócił do Strzeszyna, gdzie po południu miała się odbyć właściwa uroczystość. O godzinie 4½ zjechał do wsi zaproszony poseł Eksc. Długosz z czcigodnym prezesem P. S. L. posłem Bojką, a za nimi cały szereg pojazdów z gośćmi, otoczonych banderyą. Strzały moździerzowe i głośne „hura“ było powitaniem dostojnych gości.

Przy bramie tryumfalnej przemówił powitalnie p. Kunigowicz Jakób, prezes miejscowej organizacyi P. S. L., na co odpowiedział w ciepłych i podniosłych słowach poseł Eksc. Długosz. Dalszym ciągiem uroczystości było poświęcenie domu ludowego przez ks. dziekana Soleckiego i jego okolicznościowe przemówienie. Zebrany tłum ludzi słuchał z napięciem drugiego mowcy Eksc. Długosza, który, wskazując na dom ludowy, wykazał, do czego zdolna dobra wola i wspólna energia, a zakończył życzeniem, aby w każdej wsi dom taki stanął.

Trzeci z kolei przemówił prezes, poseł Bojko, weteran wysłużony w służbie ludu i przedstawił zebranym znaczenie Konstytucyi 3-go Maja dla chłopa.

„Ludzie tak się zżyli z cudami — mówił poseł Bojko — że one ich teraz zupełnie nie dziwią i nie zajmują. Słoneczko wschodzi i zachodzi i nikomu to się dziwnem nie wydaje. Ale niechno pewnego razu Maciej, zbudziwszy się, zobaczy, że na polu ciemno, choć zegar już po ósmej wskazuje i słoneczka nie widać, to napewno z przestrachu oniemieje i pomyśli: „Jezusieńku pewnie już koniec świata“. A gdy znów za dobre pół godziny mały Franek, zaglądnąwszy na pole, przyjdzie i krzyknie: — „Tatusiu, na wschodzie cosik widnieje“ — to napewno Maciej ucieszony, upadnie na kolana i za cud Panu Bogu pięknię podziękuje, za wschód słonka podziękuje. Widzicie, bracia chłopi, — prawił Kuba Bojko — taksamo jest i z naszemi prawami. Dzisiaj chłop, mający już trochę praw, choć pewnie nietyle, coby mu się należało, skoro jakieś nowe prawo dostanie, to się nie dziwuje. Ale w czasach Konstytucyi 3-go Maja, chłop nie miał praw nijakich, był niby bydle robocze i dopiero ta Konstytucya pierwsze dała mu prawa i zrobiła go człowiekiem i dlatego ona sercu chłopskiemu musi być drogą. (Długotrwałe oklaski).

Po tych przemówieniach odegrali tutejsi amatorzy sztukę ks. Bolka p. t.: „Wesele wiejskie“, poprzedzoną przedmową p. Antoniego Tumidajewicza, który, nawiązując do tradycyi kościuszkowskich, wykazał, jaką potęgą niezwalczoną mógłby być chłop, gdyby czuł się naprawdę obywatelem kraju i dobrym synem ukochanej Ojczyzny.

Przedstawienie wypadło znakomicie; wszyscy z zadania wywiązali się jak najlepiej. Sztuka sama będąc znakomicie uchwyconem odbiciem duszy chłopa, wywiera duże wrażenie.

Po przedstawieniu odbyło się zgromadzenie, na którem wyrazili Eksc. posłowi Długoszowi swoje uznanie i podziękę za pracę, zwłaszcza ekonomiczną w tutejszym powiecie, następnie zaprotestowali przeciwko polityce „pały“, wyrażając Stapińskiemu, a w szczególności Bosakowi i Madejowi swoją pogardę za bandycki napad na redaktora Dąbskiego. **Wiedzcie bracia chłopy całej Polski, że chłop polski z powiatu gorlickiego z bandytyzmem nic wspólnego mieć nie chce i że wstydzi się za tak mało kulturalne jednostki, jak sprawcy mordu krajowickiego.**

Po wiecu odbyło się przyjęcie gości i zabawa taneczna, na której bawiono się do samego ranka.

Na uroczystość zjechali liczni goście, a więc: Eksc. poseł Długosz, prezes Bojko, ks. dziekan Solecki, ks. dziekan Niepokoy, ks. marszałek Kędra, ks. kanonik Wachowicz, ks. Bolek, p. Groblewski, p. Ludwik Rybczyk, prezes pow. org. P. S. L., p. Boczek, straż pożarna, Sokół i skauci z Biecza i wielu innych.

Uroczystość wywarła głębokie wrażenie na uczestnikach, a goście, odjeżdżając przy odgłosie moździerzy, wywieźli zapewne to przekonanie, że lud czuje się bratem i tych, co w czarnych chodzą surdutach, że pozbył się do nich swej nieufności, bo wie, że jedna nam wszystkim myśl przewodnia przyświeca „przez lud siermiężny do wolnej Polski ludowej“.

I poseł nasz Eksc. Długosz przekonał się naocznie, że my w nim cenimy człowieka, co dla dobra chłopskiego pracuje, że go darzymy pełnem zaufaniem i przywiązaniem i to przeświadczenie niech mu towarzyszy w dalszej pracy.

Nawiasem wspomnieć muszę o naszym nowo poświęconym domu ludowym. Zbiorowa wola obywateli strzeszyńskich, a w dużej mierze inicyatywa naszego kochanego ks. Bolka postawiły dzieło zbożne i przekonała nas, że tylko razem przy pracy wspólnej bez swa-

rów i uprzedzeń, dokonamy rzeczy wielkiej ekonomicznego odrodzenia, co jest podstawą lepszej przyszłości. *W.*

Zebranie pocałunkowe. Ten, który w „Piaście“ napisał wiadomość o zgromadzeniu Stapińskiego w Rzeszowie, nie miał dobrych informacyj. Zebranie było, ale nie polityczne, tylko pocałunkowe. Stapiński przemawiał poufnie do kilkunastu ludzi w zeszły piątek, płakał i ze wszystkimi się całował; najwięcej z Antkiem Kuźniarem z Krasnego i ze swoim następcą Kawalcem, tymsamym, co od swej żony odleciał. Ci ludzie trzej zawarli jakby przymierze i chcą nas wziąć za swoich tem, że nas będą całować. Ale my wiemy, że Judasz też Pana Jezusa pocałował, kiedy go chciał zdradzić. Było też paru chłopów i jakichś profesorów, co ich dobrze nie znam — na tym zgromadzeniu.

Pozdrawiam szanowną redakcyę

Niedawny jeszcze Stapińszczyk.

Wiec w Gręboszowie: W niedzielę, d. 21 czerwca odbył się u nas olbrzymi wiec publiczny, na który przybyło około 3 tysięcy uczestników nietylko z parafii gręboszowskiej, ale także z dalekich okolic powiatu dąbrowskiego. Wiec odbył się pod gołem niebem na obszernym dziedzińcu dworku p. Franciszka Gały i trwał od godziny 12 do 4 op południu. Zagaił go przemówieniem prof. Dubiel z Tarnowa, poczem na jego wniosek wybrano prezydyum wiecu, do którego weszli pp. Kasprzak z Otfinowa i Wcisło z Hubenic, a jako sekretarze pp. Wojtanowicz, nauczyciel z Otfinowa i Białek, sekretarz gminy z Kuzia.

Pierwszy przemawiał o sytuacyi politycznej w kraju poseł ziemi chrzanowskiej dr Ignacy Wróbel, nakreślił dzieje ruchu ludowego i wykazał znaczenie sprawy ludowej dla kraju i narodu, a mówił z tak porywającą siłą, z tak potężnem uczuciem, że poprostu mową swoją oczarował słuchaczy, to też niemilknącemi nagrodzono go oklaskami.

Z kolei prof. Gabryel Dubiel przedstawił położenie, w jakiem się obecnie sprawa ludowa znajduje, wspomniał o rozłamie w P. S. L., który kler dyecezyi tarnowskiej z biskupem na czele usiłuje wyzyskać na zupełne wytępienie ludowców i zakończył wezwaniem, by lud nie dał się rozbić i nie ustawał w walce o swe równouprawnienie w życiu społecznem i politycznem. Mowę tę, zwłaszcza ustępy o rozbijackiej działalności księży w dyecezyi tarnowskiej, przyjęto hucznemi brawami.

Wywiązała się następnie długa, niezwykle ożywiona dyskusya, w której zabierali głos liczni mowcy-ludowcy obydwu odłamów, a wszyscy zgodnie potępiali zaciekłą agitacyę księży, rozpoczętą na rozkaz biskupa Wałęgi, która wprowadziła na wieś taką nienawiść i rozwydrzenie, jakich najstarsi nie pamiętają.

Uchwalono w końcu rezolucye, zgłoszone przez posła dra Wróbla, nawołujące do łączności wszystkich ludowców przeciw nawale klerykalnej, wzywające duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej, by zaprzestało swej zaślepionej, niszczycielskiej roboty na wsi. Na wniosek prof. Dubiela potępiono z oburzeniem zajście w Kielanowicach i Krajowicach, na wniosek p. Wojtyty uchwalono protest przeciwko bonifikacyom gorzelnianym i zażądano zniesienia podatku od mieszkań jedno- i dwuizbowych, nie przyjęto zaś — na skutek wyjaśnień p. Wróbla i Dubiela — rezolucyi p. Sanojcy, domagających się, by wszyscy posłowie ludowi wystąpili z Koła polskiego i by usunęli się od pracy nad stworzeniem nowej Rady Narodowej.

Przykrą bardzo niespodziankę wyrządził uczestnikom wiecu miejscowy proboszcz ks. Halak, który na wzmiankę o Kielanowicach, dziele ks. Paryły i Jarońskiego tak się zaperzył, tak począł krzyczeć i grozić rozbiciem wiecu, że tylko dzięki energii i taktowi ze strony starosty p. Mądziela nie przyszło do rozruchów. Po podziękowaniu p. Kasprzakowi za bezstronne przewodnictwo, a p. staroście Mądzielowi za uratowanie wiecu od rozbicia, zgromadzeni wśród podniosłego nastroju odśpiewali kilka pieśni patryotycznych i rozeszli się do domu.

Gość z parafii otfinowskiej

Wspaniała manifestacya.

Tarnów, 22 czerwca.

W niedzielę 21 b. m. odbył się w Tarnowie tłumny wiec, zwołany przez posła Witosa w sali Sokoła drugiego na Strusinie.

Przewodniczył Filip Włodek z Łękawicy, zastępowali go Jan Okrzesa, wójt z Podgórskiej Woli i Wincenty Stawarz, gospodarz i przemysłowiec z Wierzchosławic. Sekretarzowali Wojciech Wielgus, kierownik szkoły ze Siedlisk i Karol Regiec, kierownik szkoły z Brzozowy.

Ludu była taka moc, że zapełniła po brzegi obszerną salę, korytarze, a na polu znajdowały się jeszcze setki.

Na sali była znaczna liczba inteligencyi, między nią zaś kilkunastu nauczycieli, a także i dwóch księży, a to superior kościoła Misyonarzy z Tarnowa, ks. Tyczkowski, znany zjadacz ludowców i ks. Kaziród-Lubelski, jeden z redaktorów „Ludu Katolickiego“ wraz z garstką swoich rozbijaczy.

Poseł Witos złożył krótkie sprawozdanie poselskie z działalności w Sejmie. Po przeprowadzonej dyskusyi, uchwalono mu **wśród burzliwych oklasków wotum zaufania wszystkimi głosami, przeciw trzem,** a to obu księży i p. Kuny z Kielanowic.

Następnie poseł Witos wygłosił referat o sytuacyi politycznej w kraju.

Nad referatem tym wywiązała się długa, rzeczowa dyskusya, w której przemawiali dr Staśko, Orlof, Pruchnik, Bednarz, wójt ze Skrzyszowa, Padło Kuna, Wielgus, Schab, Wiśniowski, Buczek i inni, piętnując perfidną robotę „Ludu Katolickiego“ i stronnictwa klerykalnego, tworzonego przez ks. biskupa Wałęgę.

Zabierali również głos obydwaj księża obecni, usiłując udowodnić zebranym, że w polityce tylko księża powinni być przewodnikami. Twierdzenie to zbijali mowcy wśród oklasków ze strony zgromadzonych.

Może nareszcie przekonali się borbifaksy tarnowskie od „Ludu Katolickiego“, że polityka kłamstwa i oszczerstwa, jaką oni prowadzą, nie daleko ich zaprowadzi.

Wkońcu uchwalono następujące rezolucye:

1) Zgromadzeni uznają, że **P. S. L. jest jedynie uprawnione do zastępywania interesów ludu i że tworzenie nowych stronnictw ma jedynie na celu rozbicie siły i jedności ludu** i ułatwienie zwycięstwa reakcyi.

2) **Zgromadzeni protestują z oburzeniem przeciw**

zarzutom, jakoby P.S.L. było niekatolickiem i piętnują ten zarzut, jako z gruntu fałszywy.

Stwierdzają natomiast, że stronnictwo to było i jest katolickiem, czego niejednokrotnie czynami dowiodło.

3) **Potępiają metodę walki politycznej, jaką ujawniły Kielanowice i Krajowice,** jako prowadzącą do zdziczenia i uniemożliwienia wszelkiej współpracy stronnictw i piętnują to jako **akt zwykłego barbarzyństwa.**

4) Zgromadzeni uznają za konieczne **przeprowadzenie organizacyi także i w tym kierunku, aby każdy ludowiec wpłacał na stronnictwo pewną przez siebie zdeklarowaną kwotę.**

Około godziny 4 po południu zamknął przewodniczący to wspaniałe zgromadzenie.

Uczestnik.

Z powiatu limanowskiego.

Kto bez irytacyi spogląda na różne przejawy polityczne, dla tego organizacya „Ludu katolickiego" jest poprostu zabawną, taksamo, jak zabawnym jest opis wiecu w Limanowej, zamieszczony w „Ludzie Katolickim", podpisany przez „obecnego", który nie miał odwagi podpisać się nazwiskiem. Stała to zresztą metoda „Ludu Katolickiego", do którego pisują tylko księża, a ci nie chcą się po nazwisku podpisywać, tylko kryją się za różnych „obecnych" i t. d., aby czytelnicy mogli sądzić, że to naprawdę pisze chłop. O tym wiecu „katolickim" w Limanowej trzeba parę słów napisać.

Wiec był poufny. Widocznie księża bali się, aby przykład Kielanowic nie podziałał na ludowców w Limanowszczyźnie odnośnie do księży. W dniu wiecu rozdawano w Limanowej zaproszenia, jednak i to nie pomogło, bo mieszczan limanowskich na wiecu zupełnie nie było.

Ów „obecny" pisze, że „przybyli ludzie z najdalszych zakątków", że „kto mógł, to spieszył na wiec". Tak było w istocie, tylko nie w odniesieniu do ludu. Przybyli w istocie z najdalszych zakątków, ale nie chłopi, tylko księża, spędzeni przez swoich dygnitarzy. A ponieważ ksiądz nie ma przepisanych godzin czasu i do polityki ma istotnie czas „szeroki", więc istotnie, który z nich mógł, to spieszył na wiec. Przybyło też trochę chłopów, których organizacya „Ludu Katolickiego" uważa za bożych wybrańców. Byli to ludzie, którzy przy plebaniach mają utrzymanie i p. Potoczek, główny filar wiecowy „Ludu Katolickiego". Za niegodnych dopuszczenia na wiec uznali organizatorzy jego posłów ludowych, nauczycielstwo i wszystkich uświadomionych ludowców. Za to uderzono na nich na wiecu, twierdząc, że przez niezjawienie się na nim ludowcy ci, nauczyciele i posłowie ludowi dali jeszcze jeden dowód, iż są heretykami!

Jeszcze śmieszniejsze jest twierdzenie owego „obecnego", że ludowcy dali się w powiecie limanowskim ludności we znaki. Dali się we znaki, ale klerykali i to tak posłowi Łaskudzie, jak posłowi Śmiłowskiemu. „Obecny" nie pamięta widocznie, że przez 50 lat z górą rządzili powiatem szlachta i kler. I co zrobili? Nie postarali się o najpotrzebniejsze zakłady. Na 81.000 ludności powiat limanowski nie ma powszechnego szpitala, ani jednej szkoły wydziałowej, a w jakim stanie znajdują się drogi gminne drugiej klasy, o tem lepiej nie mówić. Wogóle powiat limanowski pod każdym względem należy do najgorszych powiatów.

Tulenie się pod skrzydła organizacyi „Ludu Katolickiego" jest rzeczą przedwczesną. Ta organizacya sama jeszcze skrzydeł nie posiada, ponieważ na każde wybory przybiera sobie inną nazwę. Naprzód była klerykalno-wszechpolską, później chrześcijańsko-społeczną, a teraz wyłącznie katolicką. Nie można sobie zdać sprawy, czy to już nazwa ostatnia.

Michał Łaskuda, poseł na Sejm krajowy.

Z drugiej strony, od jednego z naszych czytelników, otrzymujemy następujące uwagi o wiecu klerykałów:

Z początkiem tego miesiąca zwołali u nas księża wiec celem ukonstutuowania w powiecie limanowskim komitetu katolicko-ludowego. Wiec był liczny, bo każdy kanonik oprócz proboszczów i wikarych przywiózł swoich zwolenników. Z Nowego Sącza przyjechał osławiony następca słynnego Zabłockiego, ten, co to plecie zawsze o masonach, pos. Potoczek, oraz p. Maciuszek. Naturalnie wystąpili oni z całą siłą przeciw ludowcom, a jakimi politycznymi wojowali argumentami, to przytoczymy. Obaj wspomniani panowie zarzucali posłom ludowym, że nie chodzą do kościoła, że są masonami, że nie odbywają pielgrzymek do Kalwaryi, nie tak, jak p. Potoczek, który taką pielgrzymkę odbywa co roku, że każda kobieta, której mąż jest ludowcem, powinna go z domu miotłą wygnać i t. d. „katolickie" argumenty. Widocznie oni doznali kiedyś od swych kobiet miotłowania i dlatego są dzisiaj katolikami. W końcu ks. Miklasiński, kanonik z Łososiny Górnej, zachęcał chłopów, aby wstępowali do stronnictwa katolickiego, bo tylko wtedy nastaną dla chłopów błogie czasy.

A więc cieszmy się, chłopi! Będziemy mogli teraz bez pracy i troski żyć, bo ks. Miklasiński oświadczył, że księża nie tylko będą wspierać ludzi radą duchowną, ale i materyalnie. I nie przypominajmy sobie tego, jak to bywało dawniej, kiedy rządy kraju spoczywały w rękach stańczyków i klerykałów. Bo, gdybyśmy rzucili okiem wstecz i przyjrzeli się, ile nam dobrego narobili stańczycy i klerykali, ile mamy szkół i jakie te szkoły, jakie są drogi, ile potoków mamy uregulowanych, to uciecha nasza bardzoby zmalała.

Po wiecu księża nakarmili i napoili chłopów u p. Bursztyna i odesłali do domów.

Klerykali zamyślają w naszym okręgu postawić kandydata do Sejmu. Niech się jednak nie łudzą. Klerykał u nas nie przejdzie. Pamiętają wszyscy, jak jeden z magnatów po wyborach w Limanowy oświadczył, że „bydło limanowskie da się kupić za pół miliona koron". A po stronie tego magnata stali także księża.

Stara Wieś. *M. D.*

Najbliższe wiece i zgromadzenia.

Powiatowe zgromadzenie P. S. L. odbędzie się **w Wieliczce dnia 6 lipca.** Referentem będzie **poseł Wróbel.**

Zgromadzenie mężów zaufania P. S. L. powiatu

sądowego makowskiego odbędzie się dnia **5 lipca o g. 1 w południe w „Strażnicy"**. Porządek dzienny: 1) Obecne położenie w ruchu ludowym — **referent poseł Andrzej Średniawski.** 2) Organizacya komitetu powiatowego.

Powiatowe zebranie delegatów gminnych P. S. L. w Rzeszowie odbędzie się dnia **3 lipca (piątek) o godz. 11 przed południem w sali Sokoła.** Na porządku dziennym **bardzo ważne sprawy.** Wstęp tylko za zaproszeniami, które wysyła WP. delegatom Zarząd powiat. P. S. L.

Jan Owiński, sekretarz. *Walenty Wietchy*, przew. Pow. komit. P. S. L.

List ze Śląska.

Szanowna Redakcyo! — Dobrze się dzieje, iż Wasze pismo nie zasklepia się w polityce jednej dzielnicy, ale omawia także sprawy innych ziem polskich, przedewszystkiem sąsiedniego Śląska. Bo my tu na kresach przez Stapińskiego byliśmy zawsze po macoszemu traktowani. Czytając »Przyjaciela«, osiwiejesz człowieku, zanim znajdziesz skromniutką, a nakoniec jeszcze bałamutną notateczkę o Polakach na Śląsku, sam Stapiński zaś zna Śląsk tylko tyle, ile go widzi czasem z okien sypialni pociągu błyskawicznego w przejeździe między Krakowem i Wiedniem.

Co prawda, przed kilkunastu laty zawitał on tu do nas, kiedy w powiecie frysztackim organizowano śląskie P. S. L., ale jaki przyszedł, taki poszedł. Śląskie P. S. L. miało tę zasługę, że ono pierwsze zwróciło uwagę na niebezpieczeństwo czeskie, a tu Stapiński podczas ostatniej sesyi sejmowej we Lwowie śmiał powiedzieć, że spór czesko-polski, to sprawa wewnętrzna kilkunastu wsi na Śląsku! Gdybyśmy do Stapińskiego posiadali dziś jakie takie zaufanie, poprosilibyśmy go do zagłębia Ostrawskiego, aby się naocznie stosunkom przyjrzał. Czesi są dziś na Śląsku niebezpieczniejsi dla nas od Niemców. Powiadają oni, że nie tylko Śląsk cały, ale i Galicya aż po Kraków, to rdzennie czeska ziemia, a tę zasadę swoją wprowadzają w czyn. Kraków aż roi się od banków czeskich, od czeskich urzędników kolejowych, a u nas na Śląsku Czesi zdobywają rządy w gminach czysto polskich, znoszą polskie szkoły, polskie nabożeństwa w kościołach, nieuświadomiony lud przerabiają na Czechów, fałszują spisy ludności i tak powoli zagarnęli już większą część północno-zachodniego Śląska Cieszyńskiego. Przed Czechami musimy bronić siebie i brać w Galicyi, a Stapińskiemu hańba, że nas na łup czechizatorom wydaje!

Dziś Polskie Stronnictwo Ludowe na Śląsku wytęża swe siły przedewszystkiem w kierunku gospodarczego podniesienia ludności polskiej. — Dwa lata temu z górą, jak w imię sprawy ogólnopolskiej na Śląsku weszło w porozumienie z Polskiem Stronnictwem narodowem i połączyło się z niem pod nazwą Polskie Zjednoczenie Narodowe. Zyskała na tem jednolitość obozu polskiego na Śląsku. Przedstawiciele dawnego P. S. L. pracują zaś dziś w pięknie rozwijającej się, gospodarczej instytucyi pod nazwą: »Związek Ludowy«. Najważniejszą agendą Związku są biura porady prawnej, istniejące we wszystkich miasteczkach śląskich. Udzielają one bezpłatnej porady we wszystkich sprawach prawnych i chronią lud przed

---

Tadeusz Zubrzycki.

„Czarni żołnierze".

(Wspomnienie o „żuawach śmierci" z 1863 roku).

Formowali się w Krakowie i stąd wyszli na linię bojową do obozu Kurowskiego pod Ojcowem.

Nazwali się »żuawami śmierci«, albowiem każdy nowowstępujący do oddziału składał przysięgę, że zginie lub zwycięży.

Nosili czarne mundury w kształcie czamarek, na piersiach mieli szerokie, białe krzyże, na głowach czerwone fezy tureckie, obszyte u oficerów białym barankiem, bronią ich były sztucery belgijskie z szerokimi bagnetami. Nad ich głowami powiewał sztandar, czarny jak ich mundury, z krzyżem białym po jednej, z wizerunkiem Królowej Korony Polskiej po drugiej stronie — ofiarowany żuawom przez hrabinę Muszyńską.

Oddział składała młodzież bitna, dzielna, w przeważnej części słuchacze uniwersytetu krakowskiego. Każdej chwili gotowi na śmierć, szli w bój, jak do tańca. Niezrównani fechtmistrze na bagnety, wyborni strzelcy, odważni do szaleństwa. Na ich czele zaś stał pułkownik Rochebrunne, Francuz rodem, niegdyś oficer piechoty francuskiej, później nauczyciel szermierki w Krakowie; z chwilą wybuchu powstania ofiarował swoją szpadę i usługi polskiemu Rządowi Narodowemu. Przyjęto go z najwyższą radością.

I Rochebrunne pokazał, co umie. Ten niski, smagły, nerwowy i chuderlawy Francuz natchnął bohaterstwem swoich żołnierzy. On sformował »żuawów śmierci«, on obmyślił mundur dla nich, i dziw — człowiek, nie znający języka polskiego, potrafił przywiązać ich do siebie do tego stopnia, że na jego rozkaz żuawi gotowi byli przypuścić atak nawet do bram piekła.

Wiara kochała wodza całem sercem, ale też i wódz kochał swoich żołnierzy. Jadał z nimi z jednego kotła, z jednej manierki przypijał, nie szukał dla siebie wygodnych kwater po dworach, lecz pospołu z nimi, przy ognisku, na śniegowem posłaniu, na rozesłanej burce noclegi przepędzał.

Po raz pierwszy spłacili dług Ojczyźnie w strasznym ogniu Miechowa. Poszli do ataku, jak straceńcy, wykłuli niemal do nogi ukrytych na cmentarzu Moskali. Nieudolny pułkownik Kurowski wprowadził ich we wąskie ulice Miechowa,

niesumiennymi adwokatami. Program Związku jest bardzo obszerny, obejmuje wszystkie dziedziny życia ekonomicznego, oświatowego i społecznego. Brak sił i funduszów nie pozwolił dotychczas na zrealizowanie wszystkich zamiarów, ale są wszelkie dane po temu, że Związek i nadal rozwijać się będzie jak najpomyślniej, z korzyścią dla ludu polskiego na Śląsku. Jeżeli ktoś z braci w Galicyi zainteresowałby się tą ludową instytucyą, to zarząd »Związku Ludowego« w Cieszynie, ul. Niemiecka, udzieli listownie wszelkich informacyi.

Wspomniałem wyżej o niebezpieczeństwie czeskiem, bo jakże mnie, z okolic, gdzie spór czesko-polski rozgorzał bardzo zawzięty, przedewszystkiem o tem nie pisać? Ale nie należy Wam, bracia z nad Wisły, Dunajca i Sanu myśleć, że widmo germanizacyi Śląska już zostało usuniętem. Bo oto przemyślni Niemcy, widząc, że o własnych siłach polskiego Śląska nie zawojują, chwycili się podstępnego sposobu: wśród oddanych sobie pachołków stworzyli renegacką partyę, która niby to ma szczepić w ludzie ducha »staroślązkiego«, a truć ducha »wszechpolskiego« (Niemcy nazywają tu wszechpolakami wszystkich Polaków, a więc i socyalistów), w rzeczywistości zaś partya ona ma gnoić glebę śląską dla przybłędów pruskich. Hersztem partyi judaszów śląskich, którzy urodzeni Polakami, pochodzący nieraz nawet z Galicyi, »dla chleba« przedzierzgnęli się na Prusaków, jest niejaki Kożdoń, który głosi: »Ślązacy, to jest odrębna od Polaków narodowość, my nie chcemy Polski na Śląsku«. Gazety polskie na Śląsku nazywają go bez ogródek renegatem i odszczepieńcem. Poczuł się on obrażony na honorze i za te przezwiska zaskarżył redakcyę »Dziennika Cieszyńskiego« i »Głosu Ludu Śląskiego« (»Głos« był organem śląskiego P. S. L.) do sądu. Polacy przeprowadzili dowód prawdy, jako Kożdoń jest pachołkiem Niemców i odszczepieńcem. Myślicie jednak, bracia, że zaskarżone redakcye odniosły zwycięstwo? Mylicie się, bo c. k. sprawiedliwość na Śląsku różnemi chodzi drogami! Sędzia, Czech rodem, nie znający stosunków śląskich, wydał na redakcye obydwu pism wyrok zasądzający. Tem samem sprawiedliwość austryacka uświęciła narodowe odszczepieństwo!

Nie straciliśmy jednak ducha przez tę klęskę. Zasądzone pisma zyskały przez ten proces wielką wziętość i w odpowiedzi na wyrok sądowy otrzymały tyle koronowych ofiar i datków, że koszta procesu zostały pokryte.

Obecnie zaś Polacy, tym razem wspólnie z Czechami, prowadzą akcyę, ażeby zastępcą marszałka krajowego po zmarłym biskupie wrocławskim Koppie został Polak lub Czech, a nie Niemiec. Rząd krajowy składa się bowiem dotychczas wyłącznie z Niemców, mimo, iż Niemców na Śląsku mniej jest, niż Słowian, czyli Polaków i Czechów razem. Słusznie więc należy nam się, jeśli nie prezydent (namiestnik), jeśli nie marszałek, to przynajmniej zastępca marszałka Polak, albo Czech. My tu na Śląsku, wspólnie z Czechami walczyć będziemy o to całą siłą. A wy bracia, którym na imię cztery miliony, którzy macie własny, polski samorząd krajowy, użyczcie nam jak najsilniejszego poparcia! Koło polskie nie cieszy się na Śląsku wziętością, bo ono bardzo mało dba o kresy. Ale apelujemy do posłów ludowych bo myśmy tu na Śląsku wszyscy chłopami i ro-

---

pomiędzy domy, obsadzone przez jegrów moskiewskich. Bohaterska młodzież kładła się całymi szeregami pod piekielnym ogniem karabinowym, lecz nie ustępowała, hardo patrząc śmierci w oczy.

Umierali — Spartanom pod Termopilami podobni.

Padł Wędrychowski, legł chorąży Heród — Kahane pochwycił sztandar z rąk umierającego i niósł go do końca potyczki.

Rochebrunne, nie słuchając już rozkazów niedołęgi Kurowskiego, wyprowadził garstkę żuawów z tej rzezi.

Rzewnemi łzami zapłakał wódz, gdy ujrzał, że ze stu ośmdziesięciu żuawów zaledwie czterdziestu pozostało.

Z kolei znaleźli się żuawi w obozie generała Langiewicza. Utworzono z nich osobny pułk — liczba ich wzrosła do czterystu. Brali udział we wszystkich potyczkach, przez Langiewicza stoczonych, w obozie świecili przykładem karności, sprawności i porządku. W bitwach byli zawsze na froncie małej armii dyktatora.

W bitwie pod Chrobrzem szli w ariergardzie cofającego się oddziału. Spaliwszy most na Nidzie, starli się z dragonami moskiewskimi twarzą w twarz. Sypiąc rotowym ogniem, zmusili dragonów do odwrotu. Pod Rochebrunnem ubito konia, lecz on, nie zważając na to, prowadził swoich naprzód. Gimnastycznym krokiem pędzili za uchodzącymi dragonami.

Najwyborowsza konnica carska uciekła w popłochu przed garścią żuawów.

Bitwa pod Grochowiskami okryła żuawów niepożytą sławą. Atak żuawów na bagnety rozstrzygnął losy boju. Poparci przez część kosynierów, uderzyli na połączone kolumny Czengerego, Bentkowskiego i Dobrowolskiego i odparli je, gdy zaś w dwie godziny później weszły w las dwie kompanie jegrów ze załogi stopnickiej, pod wodzą kapitana Kerawnowa, rozbili je ze szczętem. Kerawnow poległ, podporucznik Połotjew i dwudziestu kilku żołnierzy dostało się do niewoli.

Po przekroczeniu granicy przez »armię« Langiewicza i żuawi podzielili los reszty oddziałów Z goryczą w sercu oddali Austryakom broń swoją, krwią wroga zbroczoną.

Pozostałe resztki żuawów, wierne złożonej przysiędze, walczyły w szeregach powstańczych »usque ad finem«.

Z początkiem maja 1863 roku, prawie wszyscy wzięli udział w wyprawie pułkownika Miniewskiego i w bitwie pod Krzykawką złożyli

botnikami. Panami są tylko Niemcy, a posłowie pańscy z Galicyi o chłopów i robotników nie kłopotają się. Z posłów ludowych cieszy się u nas wziętością przedewszystkiem zacny prezes P. S. L. Jakób Bojko. Kto z uświadomionych chłopów na Śląsku go nie zna?

Więc też posłów odrodzonego P. S. L. prosimy serdecznie, aby poparli nas przy mianowaniu śląskiego wicemarszałka, a na piastowską, zachodnią dzielnicę patrzeli zawsze opiekuńczem okiem.

Łączę się z Wami, bracia, w okrzyku: Niech żyje odrodzone P. S. L.! Niech żyje niepodległa Polska Ludowa wraz z piastowym Śląskiem!

Ostrawa Polska, w czerwcu.

J. Hudziecki.

Walka z naszem najgorszem złem.

Najgorszem nieszczęściem naszego ludu, najbardziej zakorzenionem na wsi polskiej jest pijaństwo. Gdyby nie wódka, gdyby nie karczma, gdyby nie pijaństwo, wieś polska stałaby dzisiaj nieporównanie wyżej, aniżeli stoi. Dowodem tego są kraje, w których pijaństwa niema. W nich chłop jest zamożniejszy, bardziej wykształcony, politycznie bardziej wyrobiony, w nich chłopu powodzi się dobrze. U nas, wskutek wódki i rozpijania ludu oświata stoi nizko, polityczne wyrobienie pozostawia dużo do życzenia, a w kraju rozsiadła się nędza, jakiej nigdzie może w Europie niema. I nie może być inaczej. U nas chłop, który skarży się, że nie może sobie zaprenumerować gazetki, któraby go oświecała, podnosiła, kształciła, prowadziła do dobrobytu, aczkolwiek ta gazetka kosztuje przeciętnie zaledwie cztery korony na rok, przepija w ciągu roku nieraz 40 koron i więcej, ani wiedząc o tem. Na wódkę zawsze wystarczy, na wódkę zawsze znajdą się pieniądze. Można śmiało powiedzieć, że w wódce topi się dobrobyt naszego ludu.

Dlatego też pierwszym obowiązkiem wszystkich, którzy pracują dla przyszłości, nad podniesieniem ludu, jest i musi być **walka z pijaństwem.** Gdy się tego największego wroga wsi polskiej wytępi, to z pewnością w pięć lat potem wsi poznać nie będzie można, tak się podniesie, tak zmieni na dobre.

Jest w naszym kraju szereg towarzystw, które pracują nad wytępieniem pijaństwa, jednakże praca ta postępuje żółwim krokiem. Jeżeli my, ludowcy, którzy dzierżymy w ręku sztandar podniesienia wsi, nie ujmiemy w swoje ręce tej akcyi, to rezultatów korzystnych prędko się spodziewać nie można. Obowiązkiem każdego uświadomionego ludowca jest walka z pijaństwem.

Mamy do zanotowania fakt bardzo pocieszający. Mianowicie Wydział powiatowy krakowski rozesłał do wszystkich gmin powiatu okólnik, polecający, aby naczelnicy gmin najchętniej przyjmowali delegatów Polskiego Towarzystwa dla zwalczania alkoholizmu „Eleuterya“ i ułatwiali im wszystko, coby mogło podnieść wydatność odczytów i wykładów o zgubnych wpływach alkoholu na zdrowie ciała i ducha. Naczelnicy gmin mają się tedy postarać o odpowiedni lokal na zebranie i zachęcić ludzi do wzięcia w odczycie udziału. Za przykładem Wydziału pow. krakowskiego powinny pójść inne. „Eleuterya“ zaś powinna działalność w tym kierunku rozszerzyć na cały kraj, a każdy uświadomiony ludowiec będzie jej w tem pomocny.

---

dowody nieustraszonej odwagi. Na sam widok czarnych mundurów i czerwonych spodni nieprzyjaciel sromotnie uszedł.

Świetny przykład bohaterstwa dał Filip Kahane, jeden ze żuawów Rochebrunna, który utraciwszy prawą rękę pod Grochowiskami, nauczył się władać lewą i wyleczony stawił się w listopadzie do oddziału Komorowskiego, idącego pod Poryck.

Niewielu z tych dzielnych żuawów przeżyło styczniowe powstanie.

I w późniejszych miesiącach powstania formowano oddziały żuawów. Byli żuawi w oddziałach Chmielińskiego, w »Dzieciach warszawskich« Żychlińskiego i u innych, jednak nie dorównali »żuawom śmierci« Rochebrunna.

Wódz ich ukochany, pułkownik Rochebrunne, wyjechał do Francyi i w roku 1871, w czasie oblężenia Paryża, poległ śmiercią bohatera, broniąc swojej ojczyzny przed Prusakami.

Jako wspomnienie po żuawach pozostała pomiędzy ludem, zamieszkałym w okolicy gór Świętokrzyskich i w Krakowskiem gadka o »czarnych żołnierzach, których Moskale bali się gorzej dyabłów.

Z powiatów i gmin.

Z ruchu abstynenckiego. Związek „Eleuteryi“ urządził w niedzielę dnia 21 zebrania w następujących wsiach powiatu krakowskiego: w Aleksandrowicach, Balicach, Morawicy, Mydlnikach, Szczyglicach i Zabierzowie. W każdej z wyżej wspomnianych miejscowości wygłosili delegaci Związku Eleuteryi odczyty o szkodliwości dla organizmu alkoholu i o konieczności zamykania szynków w niedziele i święta. Na każdym zebraniu było przeszło po 50 słuchaczy i wszędzie odczyty wywoływały żywą dyskusyę, po której jednogłośnie uchwalono domagać się zamykania szynków przez niedziele i święta, a referentów zaproszono na urządzenie dalszych na ten temat wykładów.

Wybory w tarnowskiem Kole T. S. L. Towarzystwo szkoły ludowej ma ważne znaczenie dla ludu, gdyż zadaniem jego jest nieść na wieś kaganiec oświaty. Lecz wiadomo, że towarzystwem tem, założonem przez poetę Asnyka, wielkiego przyjaciela ludu, zawładnęli oddawna wszechpolacy, do czytelń wprowadzili swoje partyjne piśmidła, usuwając równocześnie inne pisma ludowe i doprowadzili — jak w wielu innych towarzystwach — do tego, że gdzie lud jest więcej uświadomiony, tam odnosi się nieufnie, a nawet wrogo do T. S. L.

I u nas w Tarnowie nie inaczej było, **zwłaszcza od czasu, gdy na czele Koła stanął wszechpolak Ję-**

zyk. Stosunki nieco się polepszyły w zeszłym roku, gdy pracą w śpiącej dotąd sekcyi odczytowej zajęła się młodzież akademicka, niepodległościowa, sympatyzująca z Polskiem Stronnictwem Ludowem, która w ciągu roku urządziła 100 odczytów i założyła wiele czytelń. Ale praca ta zamiast z uznaniem, spotkała się u wszechpolaków z zawistnem potępieniem. Zwłaszcza teraz, gdy tutejsi wszechpolacy stali się pachołkami wojującego z ludem kleru (niektórym zo to dobrze się powodzi), los tej młodzieży został rozstrzygnięty. Na tegorocznem walnem zgromadzeniu Koła, odbytem we środę 17 czerwca, usunięto ją całkiem z wydziału, a wprowadzono wszechpolaków i księży, by bez przeszkody szerzyć oświatę... kielanowicką.

To też w tym tygodniu ma się odbyć zebranie młodzieży akademickiej, niepodległościowej, by uchwalić, że młodzież ta nie chce szerzyć oświaty w duchu ks. Paryły i że dlatego od dalszej roboty w tarnowskiem Kole T. S. L. się usuwa.

Ludowcy zaś powiatu tarnowskiego niech wiedzą, że obecnie Koło T. S. L. w Tarnowie prowadzone jest przez zaciekłych wrogów naszych.

Na zebraniu swem młodzież akademicka postanowi również, co zrobić z pewnem indywiduum, pisarzem sądowym, który o przebiegu Walnego Zgromadzenia wysłał do „Głosu Narodu“ i „Gazety Polskiej“ kłamliwe i nikczemne sprawozdania.

Kelnarowa (powiat Rzeszów). Ludzie uczeni często żalą się, że chłop na wsi jest całkiem ciemny i że nie rwie się do czytania pouczających książek i pism. Żale te nie są jednak całkiem uzasadnione, albowiem chłop chętny jest wiedzy, ale nie zawsze ma sposób ją otrzymać. Mam na myśli gazetki ludowe. Chcąc jakąkolwiek gazetę zaprenumerować, głupstwem jeszcze jest zapłacić za nią 4 K, ale, rzecz ważniejsza, otrzymać ją na czas! Na przykład u nas, w wiosce górzystej i rozrzuconej, gazetkę zwykle otrzymujemy w drugim aż tygodniu, albo wcale jej nie otrzymujemy. Posłańcy gminni nieregularnie chodzą na pocztę, a co przyniosą, to zawsze swój czas musi odpokutować u wójta lub u pisarza, od którego gazetkę zabiera policyant, aby z tem zrobić, co mu się podoba.

Wobec tego ludzie są zniechęceni i gazetek nie prenumerują. Jeżeli kto mieszka w głównym centrum wsi, to coś tam jeszcze usłyszy o tym Bożym świecie, ale jeśli ktoś mieszka po przysiołkach lub zaułkach, jak my tutaj, w Kelnarowej, to nigdy o niczem nie wiemy. Jeżeli na przykład przychodzą jakieś wybory do Sejmu lub parlamentu, to dopiero o nich dowiadujemy się w miasteczku Tyczynie w ten sposób, że p. Bomba chodzi po rynku i z każdym się całuje. To dla nas jest najlepszą oznaką, że nadchodzą jakieś nowe wybory. Po wyborach zaś, to żeby nawet i dziesięć razy szedł koło człowieka, to go nie zobaczy. Teraz będą znowu jakieś wybory, bo tu kiedyś, jak byłem w Tyczynie, to tak mnie wycałował, ażem splunąć musiał.

Boć rzeczywiście wstrętne jest to całowanie. My, chłopi, nie chcemy od p. Bomby całowania, tylko pracy i to wydatnej, a do takiej pracy nasz p. Bomba ma wstręt wrodzony. Otóż jeśli przyjdą jakieś wybory, na nic zdadzą się te twoje całusy. Wyłudziłeś od nas tem całowaniem kilkakrotny mandat poselski i uwiodłeś nas, ale teraz już nie wyłudzisz. Nam trzeba ludzi chętnych do pracy, nie całowaczy.

Ludowiec.

Zaczernie (pow. Rzeszów). Odnośnie do notatki w 25 numerze „Piasta“ musimy zauważyć, że pobicia p. Marcina Dziubka z Kłapówki dopuściły się zawalidrogi, do gminy nawet nie należące; trzeba skonstatować, że wieś ta podnosi się coraz to więcej pod każdym względem. Duże też zasługi ma w tym kierunku zarząd gminy z p. Klocem na czele. Wypadek, który p. Dziubka na terenie gminy spotkał, jest bardzo przykry, ale porządni i uczciwi gospodarze z Zaczernia przecież temu nie są winni; przykro im bardzo, że się to stało, bo młodzież swoją pragną wychować na dzielnych i tęgich obywateli.

Znajomy.

(Przypisek redakcyi). Z przyjemnością list ten drukujemy, bo nigdybyśmy nie uwierzyli, że między młodzieżą z Zaczernia właśnie szerzy się bandytyzm. Za pewne jednostki, ogół gminy nie może odpowiadać.

Górna Wieś, (powiat Myślenice). Już od dawna miałem zamiar napisać do naszej gazetki o wielkiej krzywdzie, jaka nam się dzieje. Że jednak nie jestem dobrym pisarzem, czekałem, czy kto inny tą sprawą się nie zajmie. Widzę, że nie, więc piszę.

Krzywda nam się dzieje. Karmią nas teraz solą, która coprawda potaniała, ale też przestała być solą. Za ciężko zapracowane pieniądze kupujemy sól, a dostajemy poprostu gnój, bo inaczej nie można nazwać śmiecia, jakie się znajduje w paczkach. Śmieciem tym nie można solić, a dobry gospodarz to i bydłu takiej soli nie dałby. Zabrali nam sól kruszkową, tak, że jej nie można nigdzie dostać i to na to, by ludzie musieli kupować gnój. Sprzedają prawda warzonkę w jednokilowych paczkach, na których napisano, że są pakowane pod dozorem Wydziału krajowego, jednakże na paczkach nie ma podanej ceny, chyba na to, aby różni handlarze mogli brać, ile im się podoba. Nie wiem, jak tam gdzieindziej, może macie lepszą sól, ale u nas to świństwo. Nasz czcigodny poseł Średniawski przyrzekł zająć się tą sprawą, ale przecie jeżeli chcemy, aby jego starania odniosły skutek, to musimy zrobić krzyk o tę sól, musimy wszędzie głośno go podnosić i pisać do naszej gazetki „Piasta“, bo i sam poseł nic nie zrobi, jeżeli wszyscy ludzie cicho siedzą, jakgdyby zupełnie zadowoleni.

Bracia ludowcy! Krzywd nam się dzieje pełno i ciągle. Jeżeli o nich będziemy milczeć, to wrogowie nasi będą twierdzić, że żadnej krzywdy nie mamy, bo siedzimy cicho. A tu trzeba głośno krzyczeć, bo w Austryi tylko krzykiem jeszcze coś można zrobić. Piszcie więc każdy do naszej gazetki, jak kto umie, interpelujcie posłów, aby przedstawiali te sprawy p. namiestnikowi, który przecie przyrzekł, że będzie wszelkie krzywdy ludu uwzględniał. A posłowie ludowi z pewnością staną w naszej obronie.

W końcu wzywam was, wy bracia z pod sztandaru „Piasta“, którzyście zerwali ze sprzedawczykostwem i łapownictwem, a poszli tam, gdzie prawda, która zwyciężyć musi, organizujcie się w komitety gminne, organizujcie się, bo wybory niedaleko, aby nas te wybory nie zastały nieprzygotowanych do walki, która będzie straszna. Nie dajcie się bałamucić ludziom, którzy tylko bałamucą, aby lud odwieść od swoich po-

słów. Twórzcie komitety gminne, piszcie o nich do „Piasta“, przysyłajcie je do głównego biura P. S. L., abyśmy się mogli, gdy przyjdą wybory policzyć. Rozszerzajcie „Piascta“, który jest najlepszem pismem ludowem, jakiego jeszcze lud polski nie miał. Starajcie się, aby w każdej wsi było jak najwięcej prenumeratorów „Piasta“, bo w tenczas damy sobie radę ze zdrajcami, a jak przyjdą wybory, to zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Piasta“.

Ludwik Góralik.

Z okręgu myślenickiego. (Rozbijacze solidarności zawodowej). W dniu 17 maja b. r. w Myślenicach odbyło się walne zebranie delegatów ochotniczych straży pożarnych okręgu myślenickiego. Po zagajeniu przez naczelnika okręgowego p. E. Kleberta, burmistrza z Myślenic i zdaniu sprawozdania z pracy około pożarnictwa, przystąpiono do wyboru nowego zarządu z powodu rezygnacyi przez p. E. Kleberta, któremu nadwątlone zdrowie, jako też podeszły wiek, nie pozwoliły rozwinąć na większą skalę działalności strażackiej. Kilku delegatów, nie mając odpowiedniego kandydata na naczelnika okręgowego, zwróciło się przez usta delegata z Dobczyc p. Hajdusiewicza z zapytaniem do ustępującego naczelnika p. Kleberta, kto jest najwięcej zasłużonym w strażactwie i znanym ze swej działalności w powiecie. Wskazał nam p. Górskiego, lustratora majątków gminnych i naczelnika ochotniczych straży pożarnych z Chełmu obok Myślenic, który w przeszło 20-letniej służbie strażackiej nie dążył nigdy do zajmowania jakichkolwiek zaszczytnych stanowisk, lecz pracował w ukryciu dla dobra pożarnictwa w powiecie — a mając ku temu celowi kurs pożarnictwa i kurs lustratorów pożarnictwa, z zadania swego całkowicie się ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich wywiąże. Przystąpiono do wyboru i wybrano p. Józefa Górskiego naczelnikiem okręgowym.

Nie obeszło się jednak bez dyssonansów, bo znalazły się jednostki ambitne, mające na celu nie ideę strażacką i pracę, lecz własne wywyższenie. Doszło do naszej wiadomości, że Józef Kleszcz, prezes ochotniczych straży pożarnych w Krzyszkowicach i Ignacy Dzieża, rzeźnik i komendant straży myślenickiej, wnieśli sprzeciw do krajowego Związku straży pożarnych we Lwowie przeciw wyborowi p. Józefa Górskiego, motywując go tem, że naczelnicy odnośnych straży głosowali bez legitymacyi. Śmieszny, zaiste, zarzut tak ze strony p. Kleszcza, nieobecnego nawet na walnem zebraniu, jak i p. Dzieży, który podczas obrad na walnem zebraniu gęby nie otworzył.

My, podpisani, znając sumienną i bezinteresowną pracę p. Józefa Górskiego jako strażaka i organizatora, tą drogą wyrażamy mu pełne uznanie i prosimy, by nadal, mając na oku dobro publiczne, nie zważał na intrygi egoistycznych i chciwych władzy wichrzycieli, lecz w imię dobra ogólnego kroczył drogą prawdy i pracy, spiesząc z pomocą i chroniąc ludność przed grasującym w naszych wioskach żywiołem, organizując po wsiach straże pożarne. Zjednoczeni wspólnym celem kroczmy naprzód w miłości i braterstwie, niosąc pomoc ludności.

Franciszek Kuś, naczelnik ochot. straży pożarn. w Harbutowicach; *Władysław Worek,* naczelnik ochotn. straży pożarn. w Budzowie, *Szczepan Liszka,* kursista, komendant straży pożarn. w Budzowie.

Szlachcińce (pow. Tarnopol). Co to wódka wyrabia, to najlepiej widać na wypadku, który się tu zdarzył niedawno. Gospodarz ze wsi Szlachcińce, niejaki Serdiuk, jechał do Tarnopola. Po drodze wstąpił do karczmy. Tam przypytało się doń trzech ludzi, którzy zgodzili się dać mu 1.60 K za przewiezienie ich do Tarnopola. Wziął, pojechał z nimi. W Tarnopolu wstąpili znowu do szynku i zaczęli chłopu „stawiać“. Naraz wszyscy się ulotnili, siedli na wóz i odjechali, a Serdiuk, o niczem nie wiedząc, pił wódkę. Dopiero gdy wyszedł na dwór, zobaczył, że nie ma ani koni, ani wozu. I do dziś dnia ich nie ma. Ot, do czego prowadzi wódka.

O własnych siłach!

Tyle się słyszy narzekań, że jesteśmy narodem biednym, stojącym w tyle za innymi, tak pod względem oświaty, jak i dobrobytu, a przyczynę tego wszystkiego przypisujemy wyłącznie bądź to rządowi, bądź też tym, którzy dotychczas w rękach swych ster rządów dzierżyli.

Przyznać się tu musi, że narzekania te są słuszne, a i powody po większej części uzasadnione.

Przypatrzmy się jednak bliżej złemu. Starając się dotrzeć do źródła złego, musi się przyjść do przekonania, że wina, którą tak bezwzględnie i wyłącznie przypisujemy innym, nie jest jednostronną, lecz leży również i po stronie ludu i że my również jesteśmy za stan obecny odpowiedzialnymi.

To nie jakieś fatum, któreby zawisło nad naszym ludem, że wszystkie narody go wyprzedzają, a lud ten stoi z załamanemi rękami, narzeka, spycha winę na drugich, a sam bronić się nie umie, ale własna opieszałość i lenistwo są tego powodem i jeżeli tak dalej, jak dotychczas postępować będziemy, pamiętajmy, że nigdy nie osiągniemy tego, do czego wszyscy tak gorąco wzdychamy, t. j. niepodległości narodowej.

Wzniosłe są hasła: »Polska ludowa«, »Polska niezależna«, ale nie wystarczą same hasła; tu trzeba czynu, tu trzeba wytrwałej pracy i poświęcenia, a nam brak tego. To jest prawda i wstydzić się tego musimy.

Ludu polski, gdybyś ty szedł śladami innych narodów, w biedzie i niedoli liczył tylko na własne siły i nie oglądał się na pomoc obcą, — o jakaż siła niespożyta byłaby w Tobie! Hasła wyżej podane stałyby się wkrótce rzeczywistością.

Nie brak nam inicyatywy, nie brak wskazówek, jak postępować mamy, chciejmy je tylko popierać, chciejmy się niemi zająć, a praca owoce wyda.

Podstawą bytu narodów, podstawą niezależności jest oświata i dobrobyt, bo człowiek oświecony nigdy zginąć nie może i przeciw zakusom wrogów skuteczny opór stawić jest w możności; to prawda, jak świat stara, której udowodniać jest rzeczą zbyteczną.

Nasze obecne szkolnictwo wiejskie nie wystar-

cza stanowczo do osiągnięcia tej wiedzy, ażebyśmy skutecznie bronić się mogli. Aby uzupełnić te braki, słusznie ludzie dobrej woli, chcący służyć sprawie narodowej, postanowili zakładać prywatne Towarzystwa oświatowe, mające na celu podniesienie oświaty i dobrobytu, a do nich zaliczają się Towarzystwo szkoły ludowej, czytelnie ludowe, Kółka rolnicze i t. p., bo tu właśnie przewidzieli samoobronę, bo tu właśnie tkwi ten wątek, od którego trzeba rozpocząć pracę, aby nasz lud wprowadzić na drogę, wiodącą do oświaty, rozwoju i dobrobytu.

I wśród włościan świadome są celu niektóre jednostki; starają się zakładać czytelnie, Kółka rolnicze i inne Towarzystwa oświatowe, — lecz cóż przeważnie się dzieje? Z braku funduszów, z braku poparcia moralnego, albo te instytucye prowadzą żywot suchotniczy, albo po krótkim czasie zupełnie znikają.

Czyż tu nie jest wina wyłącznie po stronie naszej, że ich nie popieramy?

Miałem sposobność, pracując szereg lat w sądownictwie, czytać i widzieć rozmaite sprawy spadkowe i testamenty; widziałem tam przeróżne zapisy naszego włościaństwa *już to* na kościoły, bądź to na klasztory i kaplice, *lub* uroczyste nabożeństwa — ale nigdy nie zobaczyłem żadnego legatu na cele oświatowe, jak n. p. Towarzystwo szkoły ludowej, czytelnie, Kółka rolnicze, straże pożarne i t. p.

Chcę tu zaznaczyć i podnieść, że pomijanie takich instytucyj, jak wyżej naprowadziłem, jest nad wyraz bolesne, bo jeżeli ktoś żyjąc zapomina, umierając zapomina o tem, co na wyżynach naród postawić może, czegóż więc spodziewać się jest w stanie, jak tylko tego, że czem był, tem nadal pozostać musi.

Że mamy tu do czynienia nie z brakiem dobrej chęci i woli, lecz raczej z nieuświadomieniem; najlepszym dowodem niech będzie fakt, który tu przytoczę:

Proszono mnie, abym przyszedł sporządzić testament choremu włościaninowi, człowiekowi, powiedzieć mogę, wcale nie zamożnemu; udałem się, a po skończeniu czynności chory odezwał się do mnie w te słowa: »Panie, pracowałem całe życie i oszczędzałem; nie jestem bogaczem, ale według sił moich chciałbym też uczynić jakiś zapis (legat) na cel dobroczynny — ja, chłop prosty, nie wiem jednak, dla kogo i jak to mam zrobić; niech mi Pan doradzi«.

Nie znając stosunków miejscowych, wypytałem się, czy istnieje w gminie czytelnia, Kółko rolnicze, straż pożarna lub inne Towarzystwo, a ponieważ tego nie było, zaproponowałem, przedstawiwszy choremu cel Towarzystwa szkoły ludowej, i ten prawie ze łzami w oczach, dziękując mi bardzo za wyjaśnienie, polecił wpisać do testamentu na rzecz tego Towarzystwa kwotę 200 koron.

Pomyślałem — tkwi w ludzie naszym pierwiastek chęci do pracy zbiorowej i ofiarność na cele społeczne, którego tak zawzięcie przeciwnicy nasi nam odmawiają, trzeba tylko wyjaśnienia i zrozumienia sprawy, a tysiące takich, jak powyższy, przykładów się znajdzie.

Ludzi są miliony, a gdyby każdy tylko po dziesięć koron ofiarował, stworzylibyśmy miliardy, nie oglądając się na nikogo.

Zwracam się przeto do Was, Bracia włościanie, którzy macie sposobność sporządzać testamenty, a w szczególności do Was, panowie pisarze gminni, z gorącą prośbą i apelem: pamiętajcie zawsze przy takich sposobnościach o Towarzystwach oświatowych, pamiętajcie o Towarzystwie szkoły ludowej, pamiętajcie o czytelniach, pamiętajcie o Kółkach rolniczych i wszystkich Towarzystwach mających cel wyzwolenia ludu z ciemnoty i nędzy. Tłumaczcie, że grosz na takie cele łożony, to grosz wdowi, łożony na ołtarzu Ojczyzny, że za grosz ten tysiące serc dziękować ofiarodawcy będzie, a co najważniejsze, staniemy na własnych siłach, nie spoglądając na niczyją pomoc, w jedności silni i wtedy słusznie powiedzieć będziemy mogli: »Ojczyzna wolną być musi«.

A więc do pracy! Nie zrażajmy się do pracy silnej i wytrwałej — bo ten zwycięży, który wytrwał, a zwycięstwo jest tem chlubniejsze, gdy go własnemi siłami odniesiemy. *St. G.*

Bracia chłopi! Rozszerzajcie nasze pismo!

SŁOMĘ, SIANO, ZBOŻE
i inne artykuły rolnicze

najlepiej spieniężyć można przez

Włościański Związek producentów paszy i zboża
w Krakowie, Radziwiłłowska 8. - Filie: Tarnów, Targowa 13. Jarosław, Słowackiego 34. Lwów, Wałowa 14.

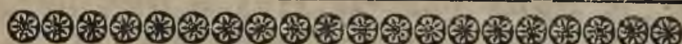
Włościański Związek objął dostawy siana i słomy dla armii w Krakowie, Tarnowie, Jarosławiu i Lwowie; wchodzi w stosunki handlowe tylko z członkami, płacąc im jak najwyższe ceny. Włościanom spieszy z poradą we wszystkich gałęziach rolniczo-handlowych i udziela im zaliczek na dostawę paszy.

Po wsiach zakłada swoje oddziały roln.-handlowe.

13—52 Zgłaszać się pod adresem:

Włościański Związek producentów paszy i zboża
w Krakowie, ulica Radziwiłłowska L. 8, II-gie piętro.
(Osobiście lub pisemnie). (Osobiście lub pisemnie).

Komu potrzeba materyi na ubranie, bieliznę, pościel, chusteczek, ręczników i t. p. — Proszę zamówić wyrób z polskiej tkalni **ANTONIEGO BARUTA pod opieką św. Józefa w Korczynie koło Krosna w Galicyi.**
21—52
Wyroby te są mocne i trwałe, ponieważ nici we dwoje są kręcone, a ceny bajecznie niziкle. Nie kupujmy żydowskiej lichoty, popierajmy przemysł krajowy, kupujmy u naszych braci rodaków, precz z żydami! Towar, którýby się nie podobał, wymienia się lub zwraca pieniądze.



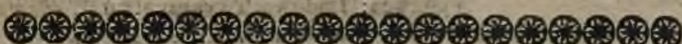
ODEZWA.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1-go stycznia 1914 kupiłem na własność firmę: **„Dom Rolniczo-Handlowy i Komisowy „FLORA“ w Tarnowie“** i sprzedawał będę nasiona rolnicze pierwszej jakości i nawozy sztuczne pod kontrolą stacyi doświadczalnych, maszyny rolnicze pierwszorzędnych firm, oraz węgiel kamienny krajowy i górnośląski. Zarazem zastrzegam się przeciw pogłoskom, przez niesumiennych konkurentów rozsiewanym, jakoby firma, przeze mnie nabyta, przeszła w żydowskie ręce. Jako długoletni kierownik tej firmy, nabyłem ją obecnie na własność i jak dotąd, tak i nadal zawsze chętnie, rzetelnie i szybko wymagania swych P. T. Odbiorców będę zaspokajał.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności — kreślę się

z wysokiem poważaniem

16—26 **EUGENIUSZ SCHWEINITZ.**





Kosy Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000 z marką „Kosnik“, z angielskiej stali, srebrno-stalowe, mają cienkie, jak papier, lekkie, jak pióro ostrze, które tnie najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno-stalowemi kosami** z marką „Kośnik“. — Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku. Bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej, angielskiej stali, są najlepsze na całym świecie.

Mniej, niż 5 kos, nie wysyłam.

Długość w centym.	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 szt. kor.:	2·10	2·20	2·30	2·40	2·50	2·60	2·70	2·80

Na każdych 10 kos daję 2 kosy darmo.

Sierpy zębione z angielskiej stali, dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedna sztuka 60 hal. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo.

Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos 40 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk, dostaje 1 darmo. Młotek do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor. Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

Berda tkackie do robienia płótna. Stalowe, wytrwałe na 30 lat. Zamawiający ma oznaczyć, jakie mają być berda, wiele pasem.

Pasem	8	10	12	14	16	18	20	24	26
Cena za 1 szt. kor.:	2·50	3·—	4·—	5·—	6·—	7·—	8·—	9·—	10·—

Zamawiający berda ma przysłać 4 kor. zadatku, oraz na ile pasem berda, jak wysoka i jak szeroka.

Wosk pszczelny na światło kościelne, 5 klg. 14 kor. 94 hal. i porto opłacone.

Na zamówienie proszę przysłać zadatek 4 kor. Bez zadatku nie wysyłam. 3—52

Aleksander Petrowicz, Strutyn wyżny, poczta Rożniatów.

Sprzedam zaraz realność tuż przy drodze powiatowej, **dom murowany**, blachą kryty, o 5 ubikacyach, w tem sklep towarów mieszanych, wyszynk wina, sprzedaż wódek i piwa pod korkiem, stodoła, stajnie, chlewnie, nowe z drzewa, kryte dachówką, przy domu **ogród i sad. Gruntu 20 morgów wraz ze zbiorami**, w tem przeszło 2 morgi łąki dwa razy kośnej. Szkoła w miejscu. Do stacyi kolej. Ropczyce 2 km, do miasta pow. Ropczyce 6 km. Zgłoszenia przyjmuje: **Wojciech Biela, Ostrów, stacya kolejowa i poczta Ropczyce.** 1—[illegible]

Len i konopie przyjmuje tkalnia **Mieczysława Goneta w Korczynie** (ad Krosno) na wyrób doborowej jakości płótna wszelkiego rodzaju, albo takowe przyjmuje do wymiany na płótna i t. d. Również poleca własnego wyrobu wszelkie płótna, cajgi i t. p. wyroby po cenach niskich. Cenniki i próbki wysyła darmo. Agentów do zbierania przędziwa przyjmuje za wysoką prowizyą. 2—0

KOSY
z pierwszorzędnych fabryk styryjskich

długość w centymetrach	60	65	70	75	80
cena w kor. za sztukę	1·10	1·30	1·50	1·70	1·80

Prosimy żądać naszego cennika Dom handlowy „KOSA“, Lwów, ulica Strzelecka l. 3 1—6

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.